



ORZEŁ SKALNY



INFORMATOR ODDZIAŁU CHRZANÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 35 (9)

Lipiec - Wrzesień 2005

I Spotkanie Przewodników PTT

Byłem inicjatorem odpowiedniego uczczenia 130 rocznicy powstania przewodnictwa tatrzańskiego w ramach istniejącego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Z takim wnioskiem wystąpiłem w dniu 15.05.2005 r. na III Posiedzeniu ZG PTT w Zawoi. Jedynym odzewem była propozycja szefa Komisji Przewodnickiej ZG PTT Jurka Krakowskiego, który zaprosił wszystkich przewodników zrzeszonych w PTT na I Spotkanie Przewodników w dniach 16 - 18 września do schroniska na Polanie Chochołowskiej. Organizator zaproponował dwie wspólne wycieczki w Tatry oraz uczestnictwo we Mszy Świętej. Programu stricte nie przedstawiono. Z całej Polski przyjechało ponad 30 osób, w tym „aż” 10 przewodników.

Wyjechałem z Chrzanowa z nadzieją, że ogólnopolskie spotkanie przewodników wspólnie wypracuje program działania na najbliższy czas i przedyskutuje wiele problemów nurtujących przewodnictwo górskie, w tym organizację ew. kursów przewodnictwa tatrzańskiego. Nic z tych rzeczy!! Niedosytem pozostaje fakt, że ZG PTT nie nadał temu spotkaniu poważniejszej rangi. Jedynie

wyników monitoringu turystycznego w TPN w dniach 5 - 7.07.2004 r., za który był odpowiedzialny.

Monitoring przeprowadzono w uzgodnieniu ze Słowakami a zrealizowany był przez: TPN, TOPR, PTT, ZHP i innych. Rejestrację przeprowadzono w 18 punktach wejściowych (bramki) na terenie TPN. Największą frekwencję zanotowano: Palenica Białczańska - ok. 7 tys. turystów, Dol. Kościeliska, Dol. Jaworzynki i PKL - Kuźnice po ok. 2, 5 tys. turystów. Ponadto dokonano rejestracji ruchu turystycznego w 20 punktach strefy wysokogórskiej, której celem było rozeznanie obciążenia szlaków, kierunków ruchu i jego natężenie. Rejestrowany był ruch wejściowy i zejściowy na wszystkich szlakach. Z obserwacji wynika, że najbardziej obciążony jest szlak: Kuźnice - Kondratowa - Giewont, przeciętnie 1001- 2500 turystów oraz szlaki: Morskie Oko - Dol. Pięciu Sta-wów i Wołowiec - Starorobociański W. o natężeniu 501 - 1000 turystów. Ciekawostką monitoringu było przeprowadzenie dodatkowej akcji ankietowej (na wysokich przełęczach) wśród 200 turystów z których wynika, że osoby do 24 lat najczęściej wychodzą na: Rysy - 45 %, Zawrat - 43 %,



Fot. 1. Prelekcja Stanisława Czubernata.

tylko prezes A. Dawidowicz pojawił się na 1,5 godz. Jedynym punktem programu było spotkanie z-cą dyr TPN, kol. Stanisławem Czubernatem, który w piątkowy wieczór (16.19.05) przedstawił bardzo ciekawą prelekcję na temat



Fot. 2. Przed kaplicą po Mszy Św.

Krzyżne - 40 %. Osoby, które przyjeżdżają w Tatry na 1 dzień, najczęściej wychodzą na: Zawrat - 18 %, Przełęcz Szwiniacką - 17 %, Rysy - 16 %. Osoby, które są w Tatrach pierwszy lub drugi dzień najczęściej wychodzą na: Zawrat i Przełęcz Szwiniacką -

17 %, Rysy - 16 %. W punktach wejściowych odnotowano następującą frekwencję: 5. 08. 04 - 27805 turystów, 6. 08. 04 - 25192 turystów, 7. 08. 04 - 23653 turystów.



Fot. 3. Przed kaplicą z ks. A. Świeżym.

Następnie dyskusja poświęcona została turystyce w TPN, na szlakach zamkniętych (Kominiarski W. i Błyszcz) i szlakach niewyznakowanych (Bobrowiec). Szlak na Błyszcz, pomimo, że zaznaczony jest na nowych mapach Tatr, został już dawno zamknięty przez TPN i przemieszczanie się tym szlakiem może narazić nieświadomego turystę na konsekwencje karne.

Organizatorzy I Spotkania Przewodników PTT (O/ Mielec) zadbał o pamiątkę z tego spotkania i wydali estetyczną odznakę okolicznościową z ciekawą kompozycyjną grafiką i subtelną kolorystyką.

W sobotę planowana była wspólna wycieczka, ale ciągle padający deszcz uniemożliwił jej realizację. Pojedyncze osoby

poszły na Grzesia, Wołowiec, Trzydniowiński W., wracając zupełnie przemoczonymi. To był dzień podarowany przez aurę na wspólne spotkanie, dyskusję, wypracowanie planu działania na dłuższy okres. Niestety tego zabrakło. Garstka przybyłych przewodników nie miała okazji, aby się zintegrować.

Reasumując powyższe należy stwierdzić, że ciekawa prelekcja Staszka Czubernata i ładna okolicznościowa odznaka, to wszystko za mało, aby mieć wewnętrzne przekonanie, że godnie uczciliśmy Jubileusz - 130 lecie Przewodnictwa Tatrzańskie. Uważam, że ZG PTT nie zadał sobie większego trudu, aby ten Jubileusz był bardziej widoczny i wyrazisty. Pozostał niedosyt. Jeszcze nie jest za późno, aby ten problem został dostrzeżony i poważnie potraktowany na łamach „Co słychać?” lub w „Pamiętniku Tatrzańskim”.

Oslodą powyższych niedociągnięć była niedzielna Msza Święta w kaplicy na Polanie Chochołowskiej, w której uczestniczyło ok. 50 % przyjezdnych gości a sprawowana była przez ks. Antoniego Świeżego z Czarnego Dunajca. Spotkanie Przewodnickie mieliśmy zakończyć wspólną wycieczką na Grzesia. Wielu przewodników w „owczym pędzie” pognęło w swoim stylu na różne trasy. Ubolewam, że jako jedyny przewodnik tatrzański uczestniczący w I Spotkaniu Przewodników, nie mogłem zrealizować wspólnej wycieczki z uwagi na zupełny brak zainteresowania uczestników.

Na pożegnanie z Tatrami odbyliśmy z Jurkiem Krakowskim towarzyski spacer na szczyt Grzesia. Zbyt gęsta mgła nie dała żadnych szans na podziwianie widoków. Kontynuowanie wędrówki na Rakoń nie miało żadnego sensu. Czas pożegnać z przyjaciółmi nastąpił w gościnnym schronisku.

Stanisław Trębacz

Z ŻYCIA ODDZIAŁU



3.07.2005 r. W pierwszą niedzielę lipca grupa 12 osób z przewodnikiem kol. Adamem Bielem wybrała się na wycieczkę, której celem był szczyt Policy. Ze Skawicy nasi turyści powędrowali na Kucalową Przełęcz, a stamtąd na Okraglicę, na której podziwiali ciekawy ołtarz polowy. Dalsza trasa prowadziła przez Złotą Grapę na Policę. Niestety zwarte kompleksy leśne pozbawiają ten szczyt walorów widokowych.



Fot. 4. Przed schroniskiem na Hali Krupowej.



Fot. 5. Kaplica na Okraglicy.

Wędrówkę kontynuowano przez Halę Śmietanową w kierunku Mosornego Gronia, aby zejść do Zawoi Lajkonika. W ten oto sposób nasi turyści przeszli ostatni szlak Jana Pawła II.



Fot. 6. Na Mosornym Groniu.

10.07.2005 r. Tradycyjnie już od wielu lat, na początku lipca organizujemy wycieczki turystyczno-krajoznawcze na Orawę i Liptów. Tym razem pod przewodnictwem prezesa 26 uczestników udało się do południowego sąsiada- Słowacji, aby poznać i podziwiać najpiękniejszy i największy zamek na



Fot. 7. Dziedziniec zamku orawskiego.

Orawie, w Orawskim Podzamczu. Ta wspaniała budowla składająca się z trzech zamków, postawiona na wapiennej skale ponad 100 m nad poziomem rzeki Orawy, zrobiła niezwykle wrażenie na zwiedzających. Tym razem uczestnicy naszej wycieczki mogli jeszcze podziwiać pojedynki na szpady muszkietarów oraz posłuchać pięknego brzmienia starych słowackich melodii granych na cytrze. Na zakończenie pobytu na słowackiej ziemi nasi turyści udali się do geotermalnych basenów w Beszeniowej.



Fot. 8. Zamek Orawski.

17.07.2005 r. W tym dniu odbyła się wycieczka do Doliny Pięciu Stawów Polskich w Tatrach. W wycieczce tej wzięło udział 25 turystów pod przewodnictwem prezesa.



Fot. 9. Polana Nowa Roztoka.



Fot. 10. Pod Siklawa.

Trasa prowadziła z Palenicy Białczańskiej do Wodogrzmotów Mickiewicza, a dalej Doliną Potoku Roztoka do Pięciu Stawów Polskich. Gościnne progi schroniska przywitały naszych turystów strugami deszczowej wody. Po krótkim odpoczynku grupa wyruszyła przez Świstową Czubę do Morskiego Oka. Na



Fot. 11. Przed schroniskiem w Dol. Pięciu Stawów.



Fot. 12. Na Kopie, z tyłu grań Wołoszyna.

tym odcinku wędrowki towarzyszyły im wspaniała słoneczna pogoda oraz klarowne, ożywcze powietrze, a nieliczne chmury oglądane z różnych wysokości stwarzały niecodzienną atmosferę i wspaniałe doznania estetyczne. Dodatkową atrakcją były kwitnące kobierce kwiatów o różnorodnym zabarwieniu.

24.07.2005 r. Celem kolejnej niedzielnej wycieczki było Pasma Jałowieckie, w której wzięło udział 25 osób pod przewodnictwem prezesa. Pierwszym punktem na trasie był drewniany kościół z XVIII w. w Lachowicach, znajdujący się na Małopolskim Szlaku Architektury Drewnianej. Zabytek ten jest jednym z czterech najbardziej znanych w Beskidzie Żywieckim kościołów drewnianych, zbudowanym w stylu śląsko-małopolskim. Dalsza część wędrowki prowadziła do przysiółka Adamy, gdzie znajduje się schronisko studenckie, by przez Opuśniok i przełęcz Cichą doprowadzić na szczyt Jałowca, najwyższy szczyt tego pasma górskiego. W tym miejscu miało miejsce wręczenie legitymacji PTT nowym członkom: Michalinie Poczesnej oraz Józefowi i Marcinowi Ryś.

Natomiast idąc dalej na Opaczne, w schronisku "Opaczne" nasi turyści spotkali się ze znanym krakowskim satyrykiem,



Fot. 13. Przy schronisku "Adamy".



Fot. 14. Pod Jałowcem.



Fot. 15. Nowo przyjęci członkowie, na Jałowcu.

Krzysztofem Piaseckim. Przez Siwcówkę i Solniska dotarli z powrotem do Lachowic.

Nasza strona internetowa:
Nasz adres e-mail:

www.chrzanow.ptt.org.pl
chrzanow@ptt.org.pl



Fot. 16. Grupa na Jałowcu.



Fot. 17. Przy schronisku "Opaczne".

30-31.07.2005r. Pod przewodnictwem prezesa siedmioosobowa grupa wyruszyła na dwudniową wycieczkę w Tatry. Pierwszego dnia po przybyciu do Zakopanego wyruszyli na trasę, której celem było zdobycie Wołowca. Po krótkim



Fot. 18. Na Grzesiu.



Fot. 19. Na Wołowcu, z tyłu Rohacz Ostry.

odpoczynku w schronisku na Polanie Chochołowskiej weszli na Grzesia, skąd podziwiali rozległą panoramę, by następnie pokonać szczyt Rakonia. Wędrując górskim szlakiem mieli również okazję do podziwiania wspaniałej tatrzańskiej roślinności. Ze szczytu Wołowca ich oczom ukazał się piękny widok na pobliskie polskie i słowackie tatrzańskie szczyty, Rohacką Dolinę oraz mieniące się różnymi kolorami Jamnickie Stawy. Pogoda dopisywała, można było rozkoszować się



Fot. 20. Na Wołowcu, w tle Raczkowa Czuba.



Fot. 21. Dubrowiska, w tle Kasprowy Wierch.



Fot. 22. Nad Czerwonym Stawem.

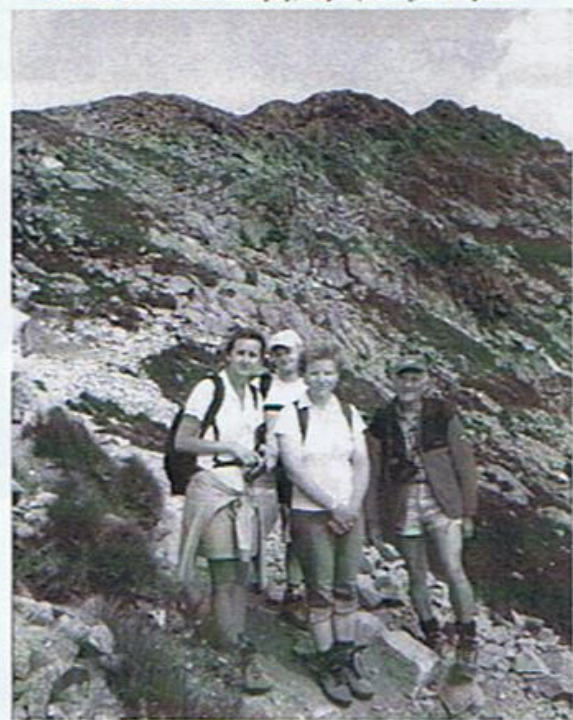
ciepłymi promieniami słońca. Zejście nastąpiło Wyznią Chochołowską Doliną w kierunku schroniska na Polanie Chochołowskiej.

Drugi dzień rozpoczęła Msza św. w kościele na Krupówkach. Po dojeździe do Kuźnic turyści rozpoczęli wędrowkę na Przełęcz Krzyżne. Po krótkim odpoczynku w schronisku „Murowaniec” wyruszyli w dalszą drogę, która prowadziła przez Dubrawiska; gdzie zachwyt wzbudziła kryształowo

czysta woda Żółtego Potoku, a następnie Doliną Pańszczycy na Przełęcz Krzyżne. Z wysokości 2112 m nasi wędrowcy podziwiali białe wstęgi grzmiących wód Siklawy oraz



Fot. 23. Dolina Pańszczycy, z tyłu przełęcz Krzyżne.



Fot. 24. Na Krzyżnem, w głębi Wołoszyn.

zapiierające dech w piersiach potężne szczyty Tatr Wysokich. Zejście nastąpiło w kierunku Doliny Pięciu Stawów Polskich, by przez Dolinę Roztoki zakończyć w Palenicy B. Tatry pożegnały naszych turystów gwałtowną letnią burzą i strugami deszczu.

7.08.2005r. W pierwszą niedzielę sierpnia 10 osobowa grupa wybrała się na wycieczkę w Tatry, aby zdobyć Starorobociański Wierch. Przewodnikiem grupy był jak zwykle prezes Stanisław Trębacz. Po przyjeździe do Siwej Polany turyści skorzystali z możliwości podjechania kolejką do Hucisk, skąd wyruszyli na trasę Doliną Starorobociańską. Otaczała ich piękna tatrzańska przyroda i majestatyczne szczyty. Po 4,5 godzinnym marszu osiągnęli cel dzisiejszej wycieczki. Ze szczytu podziwiali rozległą panoramę. Dalsza trasa wiodła przez Kończysty Wierch do Doliny Jarzębczej.

Nasi wędrowcy zatrzymali się przy pomniku upamiętniającym pobyt Ojca Św. Jana Pawła II w tym miejscu w 1983 r.



Fot. 25. Na Siwej Przełęczy.



Fot. 26. Siwy Zwornik, w chmurach Starorobociański W.



Fot. 27. Na Starorobociańskim Wierchu, z lewej Bystra.



Fot. 28. Dolina Jarzębcza. Przy pomniku Papieża.

14.08.2005 r. Tradycyjnie jak co roku, w drugą niedzielę sierpnia prezes prowadzi naszych turystów na wycieczkę - pielgrzymkę pod Turbacz na „tischnerowską” Mszę św. - szczególnie warty kule pt. „Turbacz 2005”.

28.08.2005r. Tym razem prezes Stanisław Trębacz poprowadził 15 turystów na wędrowkę po pięknych okolicach Małej Fatry na Słowacji. Piesza część wycieczki rozpoczęła się



Fot. 29. Pol. Tanecznicza. Widok na Mały Rozsudec.

w miejscowości Biała Potok i prowadziła urokliwym wąwozem Dolne i Górne Diery, aby następnie wyprowadzić na Przełęcz Medirozsutec, skąd odbyło się wejście na szczyt Wielkiego Rozsudec. Największe wrażenie zrobiło na naszych turystach przejście licznymi mostkami, drabinkami i klamrami oraz przeciskanie się przez wąskie skalne szczeliny.



Fot. 30. Na szczycie Wielkiego Rosudźca.

Przeżycia te potęgował jeszcze szum rwącego potoku, opadającego licznymi kaskadami, rozpylającego kropelki wilgoci, do których dołączył jeszcze drobny deszczyk. W czasie wędrowki uczestnicy wycieczki podziwiali również bogactwo świata roślinnego. Największy zachwyt wzbudziły dorodne górskie ostry. Zejście ze szczytu nastąpiło do miejscowości Stefanowa. Powrót doliną Vratnej także dostarczył wspaniałych widoków różnych formacji skalnych.

4.09.2005 r. W piękny słoneczny dzień 17 osobowa grupa pod przewodnictwem prezesa wyruszyła na wycieczkę w Tatry. Do naszej grupy dołączyła jeszcze 5 osobowa grupka przyjaciół z Krakowa. Celem tej wycieczki było wejście na najsłynniejszą polską górę, dominującą nad Zakopanem - dolomitowy Giewont, czyli „Śpiący Rycerz”. Piesza część wycieczki rozpoczęła się w Kuźnicach i wiodła najkrótszą drogą na Giewont. W górnym fragmencie kotliny zwanej Piekłem, niedaleko ścieżki turystycznej, nie zważając na duży ruch turystyczny siedział mały niedźwiadek, palaszując czarne



Fot. 31. Hala Kondratowa, w głębi schronisko.



Fot. 32. Niedźwiędź w borówczyskach.



Fot. 33. Przełęcz Kondracka, widok na Giewont.



Fot. 34. Przełęcz „Herbaciana”.

jagody. To niezwykle wydarzenie nasi turyści uwiecznili na kliszy filmowej. Ze szczytu Giewontu podziwiali rozległą panoramę na całą okolicę. Zejście nastąpiło wzdłuż Małego Giewontu na Przełęcz w Grzybowie do Doliny Strążyskiej.



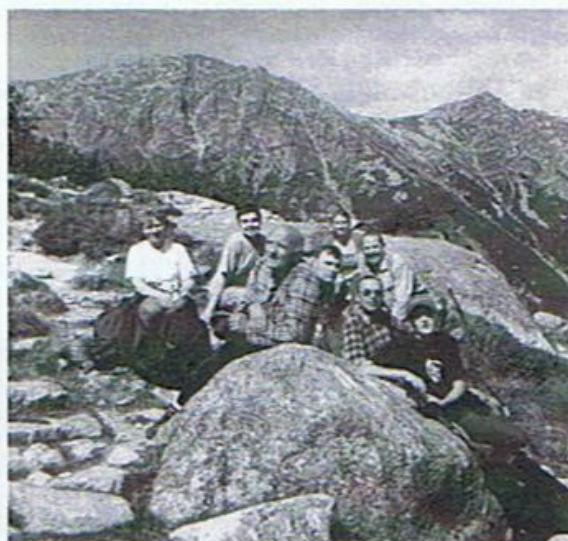
Fot. 35. Uczestnicy na Giewontcie.

10-11.09.2005r. Na jesienną wycieczkę w Tatry pod przewodnictwem prezesa wyruszyła ośmioosobowa grupa. Pierwszego dnia odbyła się wycieczka na Przełęcz pod Chłopkiem. Grupa wyruszyła z parkingu na Palenicy



Fot. 36. Nad Morskim Okiem.

Białczańskiej do Morskiego Oka, aby stamtąd po krótkim odpoczynku podążyć przez Mięguszwiecki Kocioł i



Fot. 37. Nad Czarnym Stawem.



Fot. 38. Przy Kolibie pod Bańdziochem.

Kazalnicy na przełęcz pod Chłopkiem. Trud wspinaczki został wynagrodzony wspaniałymi widokami na całą okolicę. Jak wspomina jeden z uczestników tej wycieczki: „Mięguszwiecka Dolina z okalającymi ją szczytami mieniła się różnymi odcieniami brązu a Hinczowe Stawy połyskiwały w słońcu jak srebro”. Powrót odbył się tym samym szlakiem. Niedzielę nasi turyści rozpoczęli Mszą św. w kościele na Krupówkach. Na trasę wyruszyli z zamiarem zdobycia Kasprowego Wierchu i Kopy Kondrackiej. Po

odpoczynku w schronisku „Murowaniec” okazało się, że warunki pogodowe uległy pogorszeniu i zaczął padać deszcz.



Fot. 39. Na Kazalnicy. W głębi Rysy i Wysoka.



Fot. 40. Przełęcz pod Chłopciami.

Po dojściu na Kasprowy Wierch zrezygnowano więc z kontynuowania wędrowki na Kopę Kondracką. Większa część uczestników zjechała kolejką do Kuźnic, skąd spacerkiem grupa udała się w stronę Krupówek.

18.09.2005r. Tradycyjnie już w czasie trwania w Zawoi imprezy folklorystycznej pt. „Jesień Babogórska” nasz Oddział PTT organizuje wejście na Diablak. W tym roku tę wycieczkę poprowadził kol. Adam Biel. Grupa liczyła 19 turystów, w przeważającej mierze była to młodzież gimnazjalna i licealna. Pogoda była niezbyt udana, bo nie było

widoczności, a na samym szczycie wiał mocny, zimny wiatr. Dodatkową atrakcją było przeżycie w ciągu jednego dnia trzech pór roku (na dole jeszcze resztki lata z zielenią liści i paproci



Fot. 41. Trasa na Diablak.



Fot. 42. Uczestnicy na Markowych Szczawinach.

oraz kuszącymi jagodami, malinami i grzybami, powyżej już królowała piękna, kolorowa jesień, a powyżej Sokolicy powitała turystów biel kosodrzewiny). Początek pieszej trasy był na Przełęczy Lipnickiej. Dalsza trasa wiodła przez Szkolnikowe Rozstaje i Perć Przyrodników na Sokolicę i Babią Górę. Zejście nastąpiło Akademicką Percią do schroniska na Markowych Szczawinach, a następnie do Markowej.

L.W.

Turbacz 2005

W drugą niedzielę sierpnia, jak od lat, prowadzi Staszek Trębacz na wycieczkę - pielgrzymkę pod Turbacz na „tischnerowską” Mszę Świętą. Tym razem było 16 turystów. Jak co roku wychodzimy z Kowańca a schodzimy ostatnio, od śmierci ks. Profesora w 2000 roku, do Łopusznej, aby to wędrowanie zakończyć modlitwą i rozważaniem słów i myśli Jego mości nad Jego „gorczańskim” grobem. Nie zapominamy też o skromnej wiązance gorczańskich wrzósów.

KAI zamieściła o tej uroczystości takie informacje:

Tłumy górall i turystów przybyło dziś do Kaplicy pod Turbaczem na uroczystą Mszę św. Niektórzy wędrowali w strojach regionalnych, a inni dojechali w konnym orszaku, zaś podczas Mszy przygrywała i śpiewała kapela góralska. Nabożeństwa pod tym gorczańskim szczytem zapoczątkował w latach 80. ks. prof. Józef Tischner.

Mszy św. pod Turbaczem przewodniczył kapelan Związku Podhalań, ks. Władysław Zazel - znany z krzewienia idei wesel bezalkoholowych. Przyprowdził on ze sobą ks. Janusza Gacka, który pisał pracę magisterską u ks. prof. Józefa Tischnera. Uczeń filozofa z Łopusznej wygłosił kazanie. „Ciagle mówi się o nowym społeczeństwie, o jego zmianie. Tymczasem zapominamy o tym, że wszelkie przemiany musimy zacząć od siebie, od swojego serca. Jezus dzisiaj wyszedł z każdym z nas na Turbacz i chce nas uleczyć, ale musimy się otworzyć na jego lekarstwo, którym jest modlitwa” - mówił ks. Gacek. Zaznaczył, że w modlitwie leży góralska śleboła i wieczne hań [przyszłość - przyp. KAI], i że o tym uczyli lud Podhala Jan Paweł II i ks. Józef Tischner. „To w perspektywie modlitwy rozgrywa się teatr zmagania z tym co boskie i diabelskie” - podkreślił na koniec ks. Gacek.

Podczas nabożeństwa nie brakowało góralskich akcentów. Liturgia słowa była czytana w gwarze góralskiej, a główny celebrans i kaznodzieja wielokrotnie sięgali do języka góralskiego obrazując różne przykłady w tłumaczeniu istoty spotkania pod szczytem Turbacza. Duchowni mieli na sobie pięknie wyszyte góralskie ornaty. Jednym z kapłanów

odprawiających Mszę był ks. Andrzej Fryzlewicz, osobisty kapelan ks. Franciszka Macharskiego. Wokół kaplicy ustawiły się delegacje oddziałów Związku Podhalan z całego regionu. Byli także obecni ze swoim sztandarem Żołnierze podhalańskiego oddziału Armii Krajowej. Przed kaplicą ustawiono obrazy z Jezusem Miłosiernym i Matką Boską Częstochowską.

Górale zgodnie twierdzą, że pomimo upływu lat klimat spotkań pod Turbaczem się nie zmienił. „Żyje bowiem w Górcach pamięć wygłaszanych w kolejne lata przez ks. prof. Józefa Tischnera >> słów o ślebobdzie << i dalej co roku ruszają w góry ludzie zlaknieni szumu smreków, zapachu lasu i pasterskiego słowa” - mówi nowotarski gazda Józef Staszek, członek Związku Podhalan. To on dyrygował kapelą góralską, sam również przygrywał na skrzypkach.



Fot. 43. Kaplica na Rusnakowej Polanie.

Na Mszę pod Turbaczem wyszedł z pobliskiej Łopusznej ze swoją żoną Kazimierz Tischner. „Zauważymy, że co roku przychodzą nowi ludzie, to znak, iż dobra nuta o ślebobdzie znajduje zwolenników i jednocześnie jej realizatorów” - powiedzieli KAI państwo Tischnerowie. Obok nich pod smrekiem dało się zauważyć Burmistrza Nowego Targu Marka Fryzlewicza i Jana Hamerskiego, prezesa Związku Podhalan i zarazem Starostę Nowotarskiego.

Część gazdów dotarło na nabożeństwo w konnym orszaku. „Przyjechalimy z Waksmundą, aby pokłonić się dwóm naszym bliskim bacom, co już se gazdujomy haniok u św. Pietra. Myślę o ks. Józio i Łojcu Świętym Janie Pawle II - najważniejszym Gazdzie Świata” - powiedział KAI jeden z gospodarzy z Waksmundą.

W czuwaniu nad porządkiem podczas wychodzenia na szczyt i mszy św. włączyli się, jak co roku, Grupa Podhalańska GÖPR, Nadleśnictwo Państwowe i Straz Miejska z Nowego Targu. Zaś nowotarski Urząd Miasta zorganizował specjalne autobusy, które dowoziły Podhalan i turystów z centrum miasta do początku szlaków na Turbacz.



Fot. 44. Przed kaplicą papieską. W środku K. Tischner.

Nasza grupa po Mszy Świętej ruszyła do Łopusznej, sycąc się po drodze czarnymi jagodami a także widokiem na Pieniny i Pasma Lubania. Niestety widoczność była raczej słaba. Za to pogoda była bardzo dobra do pieszej wędrówki - bez deszczu, nie za gorąco, ale chwilami jednak w słoneczku. W Łopusznej w ostatniej chwili „załapał się” się na wejście do „Tischnerówki”. Co prawda na zwiedzanie mieliśmy tylko podarowane (wyjątkowo i już poza godzinami otwarcia) pół godzinki, ale co najważniejsze zobaczyliśmy - oryginalne rzeczy związane z ks. Profesorem a także krótki film o nim i z Jego mową. Podziwialiśmy później przepiękną w kształcie wieży dzwonnicy kościoła, dopiero co przykrytą nowymi gontami. Cudowne wnętrza mogliśmy obejrzeć tylko przez kraty drzwi wejściowych. Mowy ks. prof. Tischnera posłuchaliśmy przede wszystkim nad Jego grobem - Staszek znowu dostarczył nam przeżyć - m. in. poprzez odtworzenie z magnetofonu jednego z kazań Jego-



Fot. 45. Na Bukowinie Waksmundzkiej, w głębi Kiczora.

mością, wygłoszonych dawniej pod Turbaczem - tym razem o „ślebobdzie”. Oj, „nie zaginie nuta o ślebobdzie” również w PTT, dopóki Staszek będzie wodził turystów z Chrzanowa i nie tylko.

PODZIĘKOWANIE

Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Chrzanowie składa serdeczne podziękowania Firmie EURONAFT TRZEBINIA Sp. z o.o. za sponsorowanie druku „Orla Skalnego” nr 35(9).

Cabańskie wieści ...



>> Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Marketingu w Chrzanowie ma nowego rektora. Został nim prof. dr hab. Tadeusz Grabiński, który przez poprzednie dwie kadencje był rektorem Akademii Ekonomicznej w Krakowie.

>> Powiatowy Szpital w Chrzanowie wystąpił do Ministerstwa Zdrowia o przyznanie 1,5 mln zł na zakup nowego tomografu.

>> W tym roku po kapitalnym remoncie oddany został kompleks rekreacyjny z letnią pływalnią, w dzielnicy Kały.

>> Bank Spółdzielczy w Chrzanowie jest spadkobiercą Towarzystwa Zaliczkowego, które powołane zostało w czerwcu 1881 roku z inicjatywy Stanisława Kulczyckiego. Działalność bankową rozpoczęło 1 marca 1882 r., gdy przewodniczącym rady nadzorczej był hrabia Andrzej Potocki. Na parceli zakupionej od Loewenfeldów, przy Alei Henryka, wybudowano nową siedzibę do której bank przeniósł się w 1896 r. Budynek ten jest siedzibą Banku Spółdzielczego.

>> Po remoncie chrzanowskiego Rynku, jedna z kamienic przy ul. Krakowskiej 7 na przetargu uzyskała sumę 705 tys. zł, co daje 6,5 tys. zł za 1m², to prawie tyle co w nowojorskim Manhattanie !!!

>> Znany chrzanowski szopkarsz Adam Waluszkiewicz, twórca makiet pałacu w Kościelcu (przekazał do Muzeum), wykonał makietę zniszczonej ponad 30 lat temu XVIII w. bożnicy. W najbliższych planach twórcy będzie nieistniejący młyn wodny na Chechle, należący do Palków.

>> 14 lipca minęło 25 lat od śmierci mgr inż. Klemensa Sieleckiego, jednego z najwybitniejszych pracowników Fabloku, łączącego erę parowozów i lokomotyw spalinowych. Był współtwórcą budowanych w okresie międzywojennym luxtorped.

>> 21 sierpnia w ramach Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej w Wygiełzowie, odbył się w kościele św. Mikołaja koncert pt. „W hołdzie Janowi Pawłowi II”

>> W chrzanowskim „Fabloku” średnie płace brutto wynoszą 2480 zł, tj. tyle ile w polskim sektorze przedsiębiorstw.

>> Władze miejskie postanowiły „przebudować” park miejski. Polega to na wycince ok. 300 drzew i krzewów. A przecież to są zielone płuca miasta. To zakrawa na skandal !!

>> W tym roku mija 25 lat (7. 10), gdy w-ce wojewoda katowicki wydał zgodę na budowę kościoła w Chrzanowie. 6. 10. 1985 r. odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego do kościoła M.B. Różancowej w Chrzanowie.

>> W Gminie Chrzanów w szkołach podstawowych i gimnazjalnych notuje się spadek liczby dzieci, w tym roku szkolnym o 548 osób.

>> Po 13 latach proboszczowania w parafii św. Mikołaja w Chrzanowie, ks. prałat dr Stefan Misiniec został przeniesiony przez do Krakowa. Ks. abp Stanisław Dziwisz powierzył mu parafię św. Salwatora.

>> 24 - sierpnia otwarto w Chrzanowie supermarket CHAMPION, usytuowany w pobliżu ronda na ul. Śląskiej.

>> Chrzanowskie władze wystąpiły z propozycją przeniesienia grobu rosyjskich żołnierzy z II wojny światowej (ok. 1400) na cmentarz komunalny.

>> Prawyborcy w Chrzanowie wygrał: PiS - 36 % przed SLD - 31 % i PO - 10 %.

>> W pobliżu pływalni „Cabańska Fala” dwaj przedsiębiorcy chcą wybudować supermarket LIDL.

>> Przewiduje się, że budowany supermarket TESCO otworzy swoje podwoje na święta Bożego Narodzenia.

>> Już od 5 lat trwa współpraca Chrzanowa ze Stanisławowem (Iwano-Frankowskim) w dziedzinie kulturalnej, gospodarczej i turystycznej. Niebawem jedna z ulic Stanisławowa będzie się nazywać ul. Chrzanowską.

>> W wyniku przeprowadzonych wyborów w dniu 25 września 2005 r. powiat chrzanowski (ponad 130 tys. ludzi) pozbawiony został parlamentarzysty !! Powiat oświęcimski reprezentowało będzie 4-ch !! posłów.

>> W dawnej pozydowskiej hali uboju i sprzedaży mięsa koszernego w miesiącu listopadzie uruchomiona zostanie nowa galeria handlowa wielu branż.

Stanisław Trębacz



Czy wiecie, że ...

>> Niedaleko schroniska na Hali Krupowej, do biwakujących w namiocie dwójki turystów dotężył ... niedźwiedź.

>> 3 lipca w Beskidzie Średnim odbył się XIV „Chodnicki Staicha” - rajd turystyczny na trasie: Kudłacz - Łysina - Lubomir - Sucha Przełęcz - Poręba. W rajdzie uczestniczyli przyjaciele Tadeusza Staicha, który znalazł się na tym terenie w 1944 r. jako żołnierz AK.

>> 2 lipca Walny Zjazd Związku Podhalan wybrał na prezesa powtórnie Jana Hamerskiego, starostę powiatu nowotarskiego.

>> W Zakopanem w miejsce dotychczasowego Technikum Budownictwa Regionalnego utworzono Technikum Architektury Krajobrazu.

>> Krakowski PKS w okresie od 1 lipca do 30 września uruchomił nową linię z Krakowa do Dol. Demianowskiej. Autobusy kursowały od piątku do niedzieli.

>> W Mistrzostwach Świata we Wspinaczce Sportowej „na czas”, które odbyły się Monachium, Edyta Ropek zdobyła brązowy medal, Tomasz Oleksy był 4-ty.

>> 2 lipca na krakowskich Plantach otwarto plenerową wystawę fotografii Waleriego Eliasza Radzikowskiego. Organizatorem wystawy było PTT wraz z właścicielami kawiarni - „Łabędzie”.

- ✓ >> Na drodze prowadzącej z Krościenka na przełęcz Snozka z funduszy Unii Europejskiej wybudowano dodatkowy (trzeci) pas ruchu.
- ✓ >> 9 lipca w Łopusznej nastąpiło otwarcie i poświęcenie przez kard. Franciszka Macharskiego nowej, multimedialnej części „Izby Pamięci ks. Józefa Tischnera”.
- >> Nowo otwarty basen geotermalny w Orawicach „Meander Park” czynny jest przez cały rok w godz. 10 - 21.
- ✓ >> Na niektóre szlaki turystyczne w Gorczańskim Parku Narodowym turyści będą musieli płacić za wstęp: 2 zł bilet normalny i 1 zł ulgowy.
- ✓ >> 10 lipca premier Słowacji Mikuláš Dzurinda otworzył nowe baseny geotermalne w popradzkim Aqua City.
- ✓ >> W chińskiej stoczni Tian Jin, Małgorzata Skupień z Białego Dunajca dokonała chrztu nowego statku handlowego Polskiej Żeglugi Morskiej - MS „Podhale”.
- ✓ >> Przed Urzędem Miejskim w Zakopanem stanął pomnik zasłużonego dla miasta doktora i wójta Andrzeja Chramca.
- ✓ >> Ukazał się nowy przewodnik pt. „Kościoły polskiego i słowackiego Spisza”, współfinansowany z unijnego programu Phare.
- ✓ >> Wg. rzecznika prasowego Karpackiego Oddziału Straży Granicznej, turyści przekraczający granicę na szlakach turystycznych muszą posiadać paszport lub dowód osobisty.
- ✓ >> 28 lipca 1975 r. było pierwsze polskie wejście na ośmiotysięcznik. Był nim Broad Peak Middle (8016 m) w Karakorum. Na szczycie stanęło pięciu uczestników wyprawy. W drodze powrotnej zginęło trzech uczestników. W ciągu 30 lat Polacy weszli 220 razy na ośmiotysięczniki. Najwięcej wejść mają: Jerzy Kukuczka - 17, Krzysztof Wielicki - 15, Ryszard Pawłowski - 14, Piotr Pustelnik - 13.
- ✓ >> Niepowodzeniem polskich wypraw zakończył się tegoroczny sezon. K2 (8611 m), który był celem wyprawy polsko-bułgarskiej na czele z Anną Czerwinską, z uwagi na zagrożenie lawinowe, zakończył się obozem na wysokości 7650 m. Natomiast trzecia wyprawa na Broad Peak (8047 m) Piotra Pustelnika, również zakończyła się niepowodzeniem. Piotr Pustelnik osiągnął jeden z niższych wierzchołków - Rocky Summit (8006 m). Trudne warunki uniemożliwiły zdobycie szczytu.
- ✓ >> 31-letnia Hiszpanka Edurne Pasaban weszła 20 lipca na Nanga Parbat (8125 m). Jest to jej ósmy ośmiotysięcznik. Tym samym wyrównała dotychczasowy rekord Wandy Rutkiewicz.
- ✓ >> Przy kościele św. Kazimierza w Kościelisku stanął pomnik poświęcony pamięci poległych w I i II wojnach światowych (w tym żołnierzy „Ognia”).
- ✓ >> Osiem miesięcy temu katastrofalny huragan w Tatrach zniszczył olbrzymie połacie tatrzańskich lasów na Słowacji. W miesiącu lipcu nastąpiła katastrofa, ogień strawił 200 ha wiatrołomów.
- ✓ >> Z funduszy Ministerstwa Kultury trwa generalny remont klasztoru siostralbertynek na Kałatówkach.
- ✓ >> 31 lipca w Białym Dunajcu wybrano najświeższą górolekę na Podhalu. Została nią 18 letnia Ania Cudzych z Gliczarowa. W nagrodę otrzymała dwutygodniowy pobyt w USA.
- ✓ >> Słowacki przewodnik Jan Počúvaj jun. (1886 - 1969) był na Gierlachu ... 650 razy!!!
- ✓ >> Jeden z czołowych polskich taterników z lat 1903 - 13, Ignacy Król (1874 - 1951), który po Tatrach chodził z M. Zaruskim i J. Chmielowskim, był współzałożycielem TT „Beskid” w Nowym Sączu. Był ponadto wielkim kolekcjonerem. Jego zbiory chrząszczy i muchówek znajdują się w Muzeum w Chyżanowie.
- ✓ >> 7 sierpnia minęło 10 lat od śmierci jednego z największych działaczy PTT - Edwarda Moskały, urodzonego w Górze k. Trzebinii w 1925 r.
- ✓ >> Zabytkowe obiekty w Kuźnicach, których właścicielem jest od 1991 TPN, poddane zostaną kompleksowej modernizacji, polegającej na odtworzeniu dawnego charakteru zespołu dworsko-parkowego.
- ✓ >> 7 sierpnia na górze Błyszcz nad Tylmanową odprawiona została Msza Św. za głównego Bacz Kościoła - Jana Pawła II. 16 sierpnia 1972 r. Mszę Św. dla członków Ruchu Światło-Życie z Krościenka odprawił ówczesny kardynał Karol Wojtyła. Była to pierwsza msza kardynała odprawiona na górnym szczyście.
- ✓ >> 7 sierpnia w Białce Tatrzańskiej wybrany został herszt zbójników. Harnasem 2005 r. został 19 letni Janusz Hodorowicz z Gronia. W nagrodę dostał kółko zbójnicki, sukno na portki, piłę motorową, ale przede wszystkim zatańczył z Nojśwarnijszą góroleckom.
- ✓ >> 14 sierpnia tradycyjnie na Rusinowej Polanie pod Turbaczem, przy udziale kilku tysięcy turystów, odbyła się Msza Św. za duszę śp. ks. prof. Józefa Tischnera, której przewodniczył kapelan Związku Podhalań ks. Władysław Żazel. Zaprosił On do wygłoszenia homilii ks. Jana Gaćka ze Skomielnej Białej, który pisał pracę magisterską u ks. prof. J. Tischnera.

ZDJĘCIA KONKURSOWE



Fot. 46. Widok z Policy na Babią Górę (fot. R. Lichota).

M. in. powiedział „Przez modlitwę osiągamy ślebotę i wieczne hań i w perspektywie to, co boskie zmagają się z tym co diabelskie. O tym wszystkim mówił do nas Jan Paweł II i pisał ks. J. Tischner”.

>> 14 sierpnia w Bukowinie Tatrzańskiej podczas XXXIX „Sabałowych Bajan” do zbójckiej hordy przyjęło 5 nowych zbójników, wśród nich, kandydata na prezydenta RP - Donalda Tuska.

>> 13 sierpnia w Niżnej r/ Orawą (Słowacja) rozpoczął się tradycyjny spływ na tratwach rzeką Orawą do Orawskiego Podzamku.

>> 13 sierpnia minęła 95 rocznica śmierci króla przewodników tatrzańskich Klemensa Bachledy, który zginął w akcji ratowniczej na Małym Jaworowym.

>> Szwajcarska firma Grupa Doppelmayr będzie budowała nową kolejkę na Kasprowy Wierch. Prace rozpoczną się w maju 2006 r., a wartość ich wyniesie ok. 70 mln złotych. Nowe wagoniki w ciągu godziny będą wywozić 360 osób, czyli dwukrotnie więcej niż obecnie.

>> Kolejka linowa na Palenicy w Szczawnicy jest modernizowana. Dwuosobowe krzesła zostaną zastąpione czteroosobowymi.

>> 24 sierpnia w Rabce Grupa Podhalańska GOPR otrzymała od marszałka nowy prezent - wóz terenowy land rover.

>> 7 sierpnia minęło 100 lat od pierwszego przejścia Grani Kościelca, w którym uczestniczyli: Roman Kordys, Zygmunt Klemensiewicz i Jerzy Maślanka. Wszyscy pochodzili ze Lwowa.

>> 14 sierpnia Donald Tusk, przewodniczący PO, w 25 rocznicę powstania Solidarności gościł w Łopusznej. Zwiedził Dom Pamięci ks. Józefa Tischnera i złożył kwiaty na Jego grobie.

>> 25 sierpnia w Zakopanem podpisano umowę o współpracy z Tybetańskim Okręgiem Autonomicznym Ganze w Prowincji Sichuan.

>> 27 sierpnia na krakowskim Rynku odbyła się prymitywna Msza Święta abpa Stanisława Dziwisza, która zgromadziła ok. 70 tys. wiernych. Kilka tysięcy górali przybyło z regionu Podhala, Orawy i Spisza. Największą grupę stanowili górale z Raby Wyżnej, która jest rodzinną miejscowością nowego metropolity krakowskiego.

>> W XIII konkursie Poezji Religijnej im. ks. prof. Józefa Tischnera, w kategorii literackiej, pierwszą nagrodę przyznano Danucie Bolikowskiej z Warszawy za wiersz „SANTO SUBITO”.

>> Zakopiański PKS wprowadził na swoje trasy meleksy - pojazdy napędzane elektrycznymi bateriami. Na razie 2 meleksy wożą turystów do Kuźnic i Doliny Strążyckiej. Meleks zabiera 5 pasażerów, cena biletu 3 zł.

>> Oscypek został opatentowany na Podhalu i Żywiecczynie i zatwierdzony w Brukseli. Od nowego roku będzie w sprzedaży w cenie ok. 30 zł. Będzie posiadał profesjonalne opakowanie z mapą regionu, spisem składników i nr serii producenta.

>> Abp. Stanisław Dziwisz powołał osobistego kapłana kard. Franciszka Macharskiego - ks. Andrzeja Frytlewicza, pochodzącego z Nowego Targu, w poczet kapituły katedralnej w Krakowie.

>> Granicę polsko - słowacką (o długości 540 km) od połowy czerwca do końca sierpnia przekroczyło ponad 6 mln osób. Przez granicę przejechało ok. 20 tys. autobusów, ponad 1 mln samochodów osobowych i ok. 100 tys. ciężarówek.

>> W tegorocznych XVIII Dożynkach Podhalańskich w Ludźmierzu w dniu 4 września uczestniczył abp St. Dziwisz, który od Brygady Strzelców Podhalańskich otrzymał kapelusz i ciupagę, powierzając je Gądzinie Podhala.

>> Wśród miast powiatowych, w ostatnim rankingu ogłoszonym przez samorządowe pismo „Wspólnota” dla bogatych miast, w których żyje się najlepiej, Zakopane uzyskało drugie miejsce !!

>> Autor książki „Polacy w Watykanie” ks. dr Władysław Zarębczan, rodem z Gronkowa, obronił habilitację na Polskim Uniwersytecie Nauk na Obczyźnie w Londynie.

>> 11 września odsłonięto przed katedrą św. Jana Chrzciciela w Trnawie rzeźbę brązową Jana Pawła II. Rzeźbę wykonał rzeźbiarz Anton Garbik.

>> Słowacy planują do końca 2008 r. zbudować 9 kolei linowych w rejonie Tatrzańskiej Łomnicy. Koszt powyższych inwestycji wyniesie 2 mld koron, czyli ok. 200 mln złotych.

>> Piękna figura Koronacji Najświętszej Marii Panny, po konserwacji, postawiona została w pobliżu wille Koliba przy ul. Kościeliskiej. Poświęcenia jej dokonał ks. dziekan Stanisław Olszówka. Rzeźba ufundowana w 1866 r. przez Jędrzeja Pitonia, wykonana została przez rzeźbiarzy z orawskiego Białego Potoku.

>> 12 września w setną rocznicę zdobycia Żabiego Konia, drogą pierwszych zdobywców, weszło na szczyt czterech zakopiańczyków.

>> Po 55 latach na stoku Nanga Parbat, na wysokości 4300 m, znaleziono ciało Günthera Mesnera, brata Reinholda, pierwszego zdobywcy Korony Himalajów.

>> W Bańskiej Niżnej, w sąsiedztwie zakładu geotermalnego, w przyszłym

ZDJĘCIA KONKURSOWE



Fot. 47. Widok na Wysokie Tatry z Szerokiej Przełęcz (Fot. J. Haduch).

roku otworzy podwoje miasteczko wodne „Kurort”, którego właścicielem będzie znany biznesmen z Podhala, Józef Pawlikowski Bulczyk.

>> 18 września na Hali Turbacz przy Szalasowym Oltarzu, na zakończenie letniego sezonu w górach szlakami papieskimi, odbyła się Msza Święta, na której poświęcono krzyż papieski. Mszę św. sprawował ks. Antoni Bednarz, dyr. Katolickiego Centrum Kultury w Krakowie. Obecny był także ks. Józef Drabik z diecezji tarnowskiej, który odpowiada za duszpasterstwo grup turystycznych !!

>> W dniach 8 - 11 września odbyło się w Zakopanem I Spotkanie z Filmem Górskim, w którym uczestniczyła cała czołówka polskich alpinistów: K. Wielicki, R. Pawłowski, P. Pustelnik, P. Morawski, M. Pawlikowski, i M. Berbeka. W spotkaniu uczestniczyła żona zmarłego A. Zawady - Anna Milewska.

>> 17 września członek naszego Oddziału, ks. Zbigniew Pytel, zorganizował wernisaz swoich prac fotograficznych w zamku w Niedzicy pt. „Tatry i styl zakopiański”.

>> Znany fotograf, Adam Bujak, wydał w ekspresowym tempie po

ingresie abp. Stanisława Dziwisza nowy album pt. „DZIWIŚ”: Ks. Stanisław, biskup, metropolita, najwierniejszy z wiernych.

>> Region Podhalański w Parlamencie reprezentować będą: Andrzej Gut - Mostowy (PO) z Zakopanego, Anna Paluch (PiS) z Krościenka i Edward Siarka (PiS) z Rabki. W Senacie zasiądzie Franciszek Adamczyk (PO), który w latach 2001 - 2005 był generalnym konsulem polskim w USA.

>> W nowotarskiej galerii „Jatki” odbył się wernisaz dzieł Pablo Picassa.

>> 25 września na górze Chełm koło Myślenic podhalańscy goprowcy uratowali kilkanaście osób uwięzionych na krzesłach kolei linowej.

>> Odkryta niedawno w Tatrach Wysokich w masywie Szerokiej Jaworzyńskiej jaskinia - zwana Cieniem Księżyca - jest ciągle odkrywana. Obecnie stwierdzona jej długość przekracza 7500 m oraz głębokość 422 m.

Stanisław Trębacz

Virtuti Militari dla Ojca Świętego

Drzwi są tu bardzo ważne, pomyślane zostały tak, aby nad symboliką trzeba było się zastanowić przed ich otwarciem. To warunkuje przekroczenie progu. Zdobione są oryginalnym belkowaniem, przedstawiającym - zgodnie z heraldyką - orla, który spleciony jest żelaznym łańcuchem. Łańcuch nie tylko służy do zamykania drzwi, ale symbolizuje Polskę zniewoloną, pozostającą w niewoli. Nad głową orla jest korona, niecodzienna, bo stylizowana na łódź z popiersiem Jana Pawła II i z napisem „Pasterzowi pasterze”.

Drzwi są znakiem przy drodze pozostawionym przez artystę, tak jak cała budowla. One pierwsze przypominają i utrwala ją historię, są potrzebne do jej zrozumienia. O otwieraniu ludziom oczu i uszu mówił swego czasu na Pękowym Brzyzku ks. profesor Józef Tischner: „Są ludzie, co mają oczy ku widzeniu, a nie widzą i mają uszy ku słyszeniu, a nie słyszą. Ludziom takim trzeba otworzyć oczy, otworzyć uszy. I to jest właśnie zadaniem artysty: otwierać oczy i uszy!” Takie zadanie spełniają drzwi do Papieskiej Kaplicy Partyzanckiej Matki Boskiej Królowej Górców na Polanie Rusnakowej.

W czasie drugiej wojny światowej Gorce były miejscem schronienia dla partyzantów; różnej orientacji politycznej, dla wszystkich najważniejsza była walka z okupantem. Po wojnie jedni pozostali w łasce, inni w niełasce. Ci drudzy mieli być z historii... wymazani. Ówczesne władze nie przewidywały jednego, że z góralami tak łatwo nie pójdzie. Na Podhalu liczy się człowiek, który spodlić się nie da, dla którego śleboda jest ponad wszystko. Takie są korzenie kaplicy z Rusnakowej Polany.

Czesław Pajerski z Nowego Targu - znany i ceniony na całym Podhalu społecznik i działacz, a przede wszystkim właściciel tej polany, postanowił właśnie na niej upamiętnić ludzi, którzy wyrosli w tamtej Polsce i dla niej służyli. Pamiętamy, jakie to były czasy, dla Pajerskiego nie miały znaczenia, liczyło się coś innego.

Na polanie wybrał świerk o największym obwodzie pnia, który miał być... pomnikiem. Skrepił go drutem

kolczastym i wbił trzy bagnety symbolizujące najeźdźców: niemieckiego, sowieckiego i słowackiego. Spod drutu kolczastego przebiegała kotwica - symbol Polski Walczącej. Górę pnia tak przysposobił, że wystawały trzy konary, na których zawiesił polskie hełmy; każdy inny - jeden piechoty, drugi kawalerii, a trzeci spod Monte Cassino.

Pomiędzy konarami, pod gontowym daszkiem, osłonięta od niepogody była umieszczona figurka Matki Boskiej Leśnej - Królowej Górców. Wyrzeźbił ją nowotarski artysta Jan Reczkowski. Czegoś brakowało Pajerskiemu, oczywiście krzyża i wykonał go, ale z czego?! Krzyż tworzyła polska szabla, którą zespawał z... polskim bagnietem! Wymowa-pomnika - położonego przecież na uboczu w górach - nie pozostała niezauważona. Służba Bezpieczeństwa aresztowała Pajerskiego pod zarzutem nielegalnego postawienia kaplicy.

Pajerski dobrze wiedział, że na jej postawienie, nawet na swoim gruncie, nigdy pozwolenia nie dostanie, więc



Fot. 48. Kaplica Papieska na Pol Rusnakowej.



Fot. 49. Drzwi Kaplicy Papieskiej.

wymyślił, że to nie jest kapliczka tylko... forma przestrzenna, na którą pozwolenia nie potrzebuje!

Służby ugłębiły się pod taką argumentacją, lecz za wygraną nie dały. Zaczęły nękać po swojemu. W szczególnym momencie - nocą z 31 sierpnia na 1 września - zniknął krzyż. Nie udało się go odnaleźć. Szukali wszyscy: pasterze, goprowcy, znajomi Pajerskiego. Jedynie ówczesna milicja nie wykazywała zainteresowania. A cóż to, jakiś tam krzyż z szabli i bagnetu, bez wartości, a ile niepotrzebnego zachodu.

W końcu władza pokazała swoje oblicze, wydała decyzję likwidacji kapliczki. Nie tylko w ten sposób się ośmieszyla, ale przede wszystkim obnażyła swoją niekompetencję. Dokonano dokładnych geodezyjnych pomiarów polany, by przekonać się, że kapliczka nie leży na gruntach gminnych. A na prywatnej działce nie stała przecież kapliczka, tylko... forma przestrzenna!

Akt drugi na Polanie Rusnakowej zaczął się po konklawe 16 października 1978 roku, po wyborze naszego kardynała Karola Wojtyły na Ojca Świętego. Zbliżała się pierwsza wizyta Jana Pawła II w kraju, którą Czesław Pajerski postanowił uczcić po swojemu, znacząco i z fantazją. Tylko nieliczni wiedzieli, że chce ofiarować Ojcu Świętemu krzyż *Virtuti Militari*. Nie kawałek blaszki, a coś więcej. Z tych nielicznych wtajemniczonych, tylko garstka wiedziała, o jaki krzyż chodzi.

Pajerski złożył w urzędzie wniosek o zgodę na budowę szopy na siano, rzecz normalna, gdzieś siano musiał na polanie składować, więc papierek od ręki dostał. Mając zezwolenie, wywiózł na górę drzewo na budowę. Na miejscu wykreślił - wprost na ziemi - zarys krzyża *Virtuti Militari*. Pień świerka - czyli dla władz „forma przestrzenna” - znalazł się na planie w jednym z ramion krzyża. Zaczęła się budowa,

zaprzyjaźnieni cieśle dwoili się i troili, zrozumieli, co w tym miejscu powstaje. Zamiast szopy... kaplica o tak nietypowym kształcie.

Służba Bezpieczeństwa szybko się zorientowała, co na Polanie Rusnakowej powstało, jeszcze wiele mogła i musiała wykonywać idące od góry polecenia. Pajerski wcześniej swoje odsiedział, więc ze stoickim spokojem przesłuchującemu go oficerowi безпеki oświadczył, że wykroczenia nie zrobił. Ma przecież decyzję administracyjną na budowę szopy na siano, a w niej nie określono jakiego ma być kształtu. Miał fantazję i zbudował sobie taką nietypową szopę.

To nie wszystko, osłupiałemu oficerowi powiedział, że nie chce więcej drażnić władz swoją „formą przestrzenną” i dlatego postanowił ją schować w nowo zbudowanej szopie. Na takie dictum oficerowi zabrakło argumentów, a poza tym powoli władze spuszczały z tonu, zbliżała się bowiem pierwsza pielgrzymka Ojca Świętego do kraju.

Komu trzeba powiedział Pajerski o ofiarowaniu nietypowej budowli Ojcu Świętemu. Gdy Papież leciał helikopterem do Nowego Targu, pod kapliczką na Rusnakowej Polanie rozpostarto ogromny napis witający Ojca Świętego, a zgromadzeni wokół niego mieli nadzieję, że zostanie z góry zauważony i pobłogosławiony. Zaraz po zakończeniu wizyty Pajerski dostał polecenie rozebrania kapliczki, co zbulwersowało wszystkich, teraz okazało się, że nie jest już sam z garstką przyjaciół. Władzom natomiast oświadczył, że kaplicę ofiarował Ojcu Świętemu i tylko on może ją rozebrać!

Oprócz dawnego pnia w środku kaplicy ustawiono granitowy głaz, który odąd pełni rolę ołtarza. Przestrzeń za głazem spełnia rolę prezbiterium, a przed nim jest miejsce przeznaczone dla wiernych. Kaplica ma niewielkie cztery okna, oświetlają ramiona krzyża. Jak się im przypatrzeć to każde jest z wizerunkiem orla z innej epoki: pierwszy z czasów świętego Biskupa Stanisława, drugi jest orłem Konfederatów Barskich, trzeci Polski Niepodległej i czwarty armii polskiej powstałej na terenach Związku Radzieckiego, tenże jest niekoronowany. Obok kaplicy powstał pomnik katyński, pierwszy w Polsce. Oryginalny i wymowny, z ziemi wystają trzy rozpostarte dłonie symbolizujące Katyn, Ostaszków i Charków.

Z czasem powstało tu stałe duszpasterstwo, domagali się tego turyści, goprowcy, pasterze. Trudnego zadania podjął się sercanin - ks. Kazimierz Krakowczyk. Odbywają się tu stałe msze, na które przybywają wierni prawie z całej Polski. Sierpniowe msze święte odprawiane przez ks. Profesora Józefa Tischnera stały się legendą Podhala.

Nie żyje już twórca kaplicy Czesław Pajerski, nie żyje ks. Prof. Józef Tischner i wielu innych, nie żyje Ojciec Święty, o którym ks. red. Adam Boniecki w „Tygodniku Powszechnym” napisał: „Jan Paweł Wielki” i że „o wielkości nie decydują ani słowa, ani wydarzenia. To one rodzą się z wielkości”.

O Kaplicy Papieskiej mało gdzie poczytamy więcej, ja sam miałem kłopoty z zebraniem wiarygodnego materiału. Dlatego polecam tekst dr. Janusza Kamockiego zamieszczony w niepokornej książeczce „Kaplica Partyzancka Matki Boskiej Królowej Górców”.

RYSZARD M. REMISZEWSKI

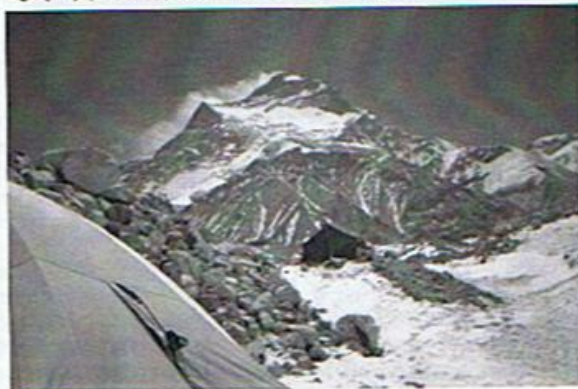


Himalaje

Wyprawa na szósty szczyt świata poświęcona pamięci Ojca Świętego

Kiedy kilka miesięcy temu planowaliśmy wyprawę na nasz pierwszy ośmiotysięcznik Cho - Oyu /8201m n.p.m./, nie przypuszczaliśmy w jakich smutnych, wręcz tragicznych okolicznościach będziemy opuszczać Polskę udając się do odległego, owianego legendą Kathmandu.

Śmierć Papieża Jana Pawła II odbiła się szerokim echem, przywołując w pamięci każdy dzień Jego pontyfikatu. Rozpoczął się on w dniu wspaniałego sportowego sukcesu. Pierwszego polskiego wejścia na najwyższą górę świata, Mt. Everest. Dokonała tego Wanda Rutkiewicz. Znajac upodobania naszego Papieża do górskich wędrówek i jego miłość do gór, postanowiliśmy naszą wyprawę zadedykować właśnie Jemu, wieńcząc tym samym koniec tak znakomitego, wieloletniego pontyfikatu, który zostałby spięty dwiema ogromnymi formacjami górskimi. Z tym zamysłem zasiedliśmy w stolicy Nepalu przed telewizorami, oglądając uroczystości żałobne z Watykanu.



Fot. 50. Widok na Cho-Oyu.

Następnego dnia przystąpiliśmy do realizacji naszego zamierzenia. Rozpoczęło się nietypowo. Zaraz z rana wszystkie ekipy, które wyruszały do Tybetu utworzyły długą kolumnę samochodową i pod eskortą policji i wojska wyruszyły w kierunku granicy chińskiej. Takie zabiegi władz miały nas ochronić przed zapowiedzianą przez Maoistów eskalacją partyzancką. Pomimo podjętych środków ostrożności, nie do końca udało się przejechać bezpiecznie. W pewnym momencie konwój został ostrzelany, a w kierunku samochodu himalaistów rosyjskich rzucono granat. Dla jednego z pasażerów tego samochodu, wyprawa zakończyła się jeszcze przed jej rozpoczęciem. Z poranioną nogą został odwieziony do szpitala. Odetchnęliśmy z ulgą kiedy pokonaliśmy wąskie, niebezpiecznie wiszące nad przepaścią drożki i dotarliśmy do granicznego miasta Zangmu. Przekraczając Most Przyjaźni znaleźliśmy się w Tybecie. Tutaj przesiedliśmy się na terenowe Toyoty, które dowiozły nas do Nyalam, a następnego dnia do Tingri, gdzie dołączyli do nas uczestnicy wycieczki do Lhasy.

Teraz byliśmy już w komplecie. Lider zespołu Ryszard Pawłowski z Katowic, Jerzy Zaciera z Sosnowca, Irek Czwojdzński i Agenor Gawrzył - obaj z

Poznania, Zbyszek Skrzypczyński z Raciborza, Wojtek Jankowski i Artur Kaźmierczak z Łodzi Bałut, Piotr Polak z Wadowic i Ryszard Zawada /autor tekstu/ z Mikołowa.

Nocując w tych miasteczkach nie tylko zapoznaliśmy się z warunkami w jakich żyją ludzie w surowym klimacie Tybetu, ale również odbywaliśmy wędrówki powoli aklimatyzując się do coraz większych wysokości i osuwając z widokiem szczytu Cho-Oyu, który jakby wytyczał nam drogę poruszania.

Czwartego dnia zatrzymaliśmy się w „Bazie Chińskiej” rozłożonej na wysokości 4400 m n.p.m. Tutaj przeładowaliśmy nasz bagaż na dwadzieścia cztery Yaki i po dwóch dniach marszu dobrnęliśmy do Bazy właściwej, leżącej u stóp „Turkusowej Bogini” - szóstej góry na świecie. Pogoda dotychczas bardzo nam sprzyjała, dlatego pełni werwy zabraliśmy się do zakładania bazy i zerkając co chwila w górę, marzyliśmy o osiągnięciu zamierzonego celu. Wieczorem, stanęliśmy razem z Irkiem przed namiotem i spoglądając z zadartą głową na wznoszący się nad nami szczyt, podziwialiśmy ogromną sylwetkę „Naszej Góry”.

- Rychu - szepnął Irek - my to siekniemy! - Przytaknąłem skinieniem głowy, a oczy zaszkliły mi się radośnie.

Po chwili słońce zaszło a temperatura spadła momentalnie poniżej zera. Dlatego też zaraz po kolacji zaszyliśmy się w ciepłych śpiworach, szukając w nich ukojenia i sił na jutrzejszy dzień. Tak nastąpiła pierwsza nasza noc w Bazie na wysokości 5500 m n.p.m.

Dwa dni później obładowani towarem ruszyliśmy w górę, z zamiarem założenia Obozu I na wysokości 6200 m. Droga początkowo pofalowana, prowadząca obok ogromnych, czasami dwudziestometrowych penitentów, doprowadziła nas do kamienistego obrypującego się zbocza, które bardzo szybko ochrzcił „ścianą płaczu”. Po pokonaniu tej przeszkody, niemiłosiernie zmęczeni rozbiliśmy dwa namioty na granicy wiecznego śniegu. W tym miejscu rozpoczął się groźny świat lodowego królestwa.

Jeszcze trzykrotnie każdy z nas pokonywał tę trasę, aby wreszcie po zabraniu z Bazy całego towaru potrzebnego do założenia pozostałych obozów, pożegnać się z wygodami jakie w niej panowały. Na tej wysokości Piotr i Agenor, którzy mieli problemy z aklimatyzacją zrezygnowali z dalszego zdobywania góry i wrócili do kraju.

„Dwójkę” założyła mocniejsza grupa, która jako pierwsza miała zaatakować szczyt. Znaleźli się w niej: Wojtek, Artur, Irek oraz lider zespołu Rysiek Pawłowski. W takim składzie nocowali w ustawionych przez siebie namiotach na wysokości 7000 m. Grupa druga czyli Jurek, Heniek, Zbyszek i ja, tę noc spędziła w „jedyńce”.

Kolejny dzień powitał nas ładną słoneczną pogodą, chociaż panujący chłód dawał się wszystkim - we znaki. Tego dnia mieliśmy zmienić pierwszą grupę w obozie drugim, wnosząc tam namioty, butle z gazem i żywność, potrzebne do założenia kolejnego - trzeciego obozu. O godzinie jedenastej, czyli dość późno wyruszyliśmy w trójkę: Jurek, Heniek i ja. Zbyszek, który początkowo

chorował i miał problemy z aklimatyzacją, pomimo kilkakrotnych prób dojścia do „dwójki” nie był w stanie tego dokonać. Walczył dzielnie co wzbudziło w nas ogromny podziw dla jego silnego charakteru i hartu ducha.

Rozpoczęliśmy dość sprawnie pnać się w górę, wijącą się śnieżną ścieżką, pozostawiając za sobą w dole lśniące w słońcu, nasze żółte namioty. Jednak z upływem czasu trudności zaczęły się piętrzyć, co wydłużało naszą wędrówkę i powoli odbierało nam siły. Po dwóch godzinach spotkaliśmy naszych kolegów wracających z „dwójki”. Dowiedzieliśmy się, że czeka nas trudna przeprawa przez dwie lodowe ściany. Kiedy zobaczyłem pierwszą, zrozumiałem co mnie czeka,



Fot. 50. Na szczycie Cho-Oyu.

właśnie że po raz pierwszy w życiu miałem pokonać taki lodospad. Możliwie wbijałem raki w odpryskujący od ściany lód i metr po metrze przesuwiałem jumar w górę. Czasami tracąc oparcie w wyrąbanych otworach obsuwałem się w dół i niczym Syzyf rozpoczynałem wspinanie od początku. Wszystko to wydłużało czas przejścia i blokowało idących za mną kolegów, którzy mogli ruszyć dopiero wtedy, gdy zwolnię linę. Kiedy wreszcie ta sztuka mi się udała i ruszyliśmy długim podejściem w kierunku drugiej czekającej na nas ściany, słońce kończyło swoją drogę po nieboskłonach, szykując się do snu. Wpinając się w linę nie czułem jeszcze, że z braku sił wychładzam organizm, a dłonie zmarznęte pracują tylko na zasadzie odruchu. Wykończając wspinanie w lodowym kuluarze byłem już mocno zmrozony. Widząc, że Jurek który w międzyczasie wyprzedził mnie przebiera się, podążyłem w jego ślady ale było już za późno. Na dodatek rękawice które

wyjąłem z plecaka porwał wiatr, strącając je w przepaść. Ręce próbowałem rozgrzać ale moje wysiłki spaliły na panewce. Teraz zdałem się na łaskę losu, starając się za wszelką cenę dojść do namiotu. Ale góra jakby spryskiwała się przeciwko mnie. Temperatura powietrza z każdą minutą spadała, na co mój organizm reagował błyskawicznie. Ręce odmówiły posłuszeństwa, a całe ciało zastygło jakby w tępcowym skurczu. Nie byłem w stanie samodzielnie wypiąć się z liny. Byłem uwięziony. Czarne myśli opanowały moją psychikę, a grozę potęgowała ciemność panoszącej się wokół nocy. Kiedy myślałem, że wybiła moja ostatnia godzina, nadszedł Heniek i pomógł mi wydostać się z tej pułapki. Teraz zdany na resztkę sił jakie we mnie drzemały, musiałem sam dowieść się do namiotu. Właśnie wtedy podjąłem istotną decyzję, związaną z całą moją wyprawą. Patrząc na granatowe, sztywne palce, obiecałem sobie, że jeżeli wyjdę z tej opresji cało, bez uszczerbku na zdrowiu, wycofam się. Do namiotu dotarłem pół żywy. Wiem tylko, że Jurek wciągnął mnie do środka, rozebrał, napił gorącą herbatą, podał aspirynę i nasmarował ręce maścią. Kiedy poczułem ogarniające mnie ciepło zasnąłem. Rano, zgodnie z daną sobie obietnicą zszedłem do Bazy. Moje spotkanie z Cho-Oyo dobiegło końca. Teraz zostało mi tylko śledzić poczynania kolegów.

Dwa dni później Wojtek, Artur i Irek ruszyli w kierunku szczytu. Po godzinie, z powodu zimna, Irek zrezygnował ze zdobywania góry i wieczorem zszedł do Bazy.

- Rysiek, wiem że wszedłbym na ten szczyt ale wiem również, że już bym tam został! - to były jego pierwsze słowa wypowiedziane w Bazie.

Wojtek i Artur po piętnastogodzinnej walce osiągnęli wierzchołek góry ale okupili to poważnymi odmrożeniami nóg i rąk. Jurek i Heniek dwukrotnie podejmowali próbę zdobycia szczytu, by ostatecznie przegrać ze złą pogodą i temperaturą, dochodzącą do minus 40 stopni C.

Z naszej grupy jeszcze tylko Ryskowi Pawłowskiemu udało się stanąć na szczycie i wykonać tam pamiątkowe zdjęcie Papieża, co było marzeniem każdego z nas.

Pomimo, że wyprawa zakończyła się połowicznym sukcesem, każdy z nas dał z siebie wszystko aby pamiętać o naszym wielkim Polaku - Papieżu - przynajmniej w naszym odczuciu i w naszej pamięci kojarzyła się z tą niedostępną górą.

Cześć Jego pamięci.

Ryszard Zawada

ORLA PERĆ na fotografii

Ks. Zbigniew Pytel

- ur. 4 czerwca 1972 r. w Nowym Targu, rodem z Białki Tatrzańskiej. W latach 1991-1997 alumn Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1997 roku w Katedrze Wawelskiej. Absolwent Wydziału Teologicznego Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Ukończył studia Poddyplomowe Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa Sztuki Kościelnej na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jest członkiem Jordanowskiego Stowarzyszenia Twórców „Pasja”, Klubu Wysokogórskiego w Krakowie oraz Polskiego Towarzystwa

Tatrzańskiego Oddział w Chrzanowie. Miłośnik gór, fotograf, taternik, turysta. Laureat licznych konkursów fotograficznych.

„Orla Perć” na fotografii

„Wkoło złomy granitów dzikie i olbrzymie, pode mną gdzieś jeziora, a tam niżej, niżej - świat, życie”

Kazimierz Przerwa-Tetmajer - „Na szczycie”

Tatry to góry malownicze i niczym nie ustępują, innym masywom górskich, co do atmosfery w nich panującej. Co do obszaru pod względem geologicznym i krajobrazowym - to w tym wypadku można dyskutować i polemizować.

Przeżycia płynące z faktu przebywania, w szczególnie zakątku tatrzańskim, jakim jest „Orla Percé”, są dla nas sposobem, na oderwanie się od tej szarej, „dolinnej” atmosfery i sięganie wyżej nie tylko wzrokiem, ale przede wszystkim „duchem”. Stąd jest to szczególnie czas na: odkrywanie **sacrum** w otaczającej nas górskiej przyrodzie, radość ze spotkania na szlaku z drugim człowiekiem, doświadczenie żywiołu gór czy sposobność do rozwijania swoich zainteresowań takich jak chociażby fotografia czy taternictwo.

Turysta przemierzając „Orla Percé” spotyka **znaki religijne** takie jak krzyże, kapliczki, szczególne miejsca a przede wszystkim człowieka. To wszystko jest wielkim



Fot. 52. Widok na Kozi Wierch.

darem od Boga dla niego, nie zawsze do końca pojętym i przenikniętym wielką tajemnicą. Wielkość człowieka tkwi między innymi w jego tajemniczości, w tym co można nazwać misterium człowieka. Dlatego ciągle coś w nim odkrywamy. Ogrom piękna i tajemniczość, niezwykle wysiłek i skrajne wyczerpanie powodujące, że człowiek doświadczając obecności Boga nie przeżywa Go od razu i świadomie. Następuje stopniowe odkrywanie **sacrum**. Jest to dojrzwienie do wielkich wartości, które powodują wzrost duchowy człowieka.

W czasie trudu wędrowania - ludzie gór wnoszą wiele radości. Podam jedno wydarzenie, które jakoś najbardziej zapisało się w mojej pamięci. Podczas pobytu w Zakopanem wraz z dwoma kolegami - klerykami

Józefem i Markiem (było to w czasie III roku WSD) wędrowaliśmy w lipcowy, upalny dzień po „Orlej Perci” - oczywiście nie w sutannie, ale w spodniach. Gdy dochodziliśmy do Koziego Wierchu, nagle odezwał się głos: „Szczęść Boże Kleryczki”. Na naszych twarzach pojawiło się lekkie zdziwienie. Skąd ten turysta wie, że jesteśmy klerykami? Zapytaliśmy przygodnego wędrowca po czym nas rozpoznał, że jesteśmy klerykami. Padła odpowiedź: „Po kolankach, po kolankach” - oczywiście nie dlatego, że mieliśmy zgrabne nogi, ale przez to, że na kolankach były odciski od klęczenia.

Spotkanie z żywiołem gór, to wielka przygoda, ale również próba odwagi człowieka. Takiej próbie możemy zostać poddani w każdym zakątku Tatr, nie koniecznie na „Orlej Perci”. Idąc sobie szlakiem z Kuźnic do „Murowańca” możemy przecież doświadczyć gęstej mgły, nagłego zachmurzenia czy pięknej słonecznej pogody. Zaś w drodze powrotnej - deszczu, który podmywa ścieżkę i ogranicza widoczność. Zmieniająca się pogoda sprawia, że każdy może zaobserwować zmieniający się krajobraz w różnych warunkach atmosferycznych i uświetnić go na fotografii.

Góry to również miejsce, gdzie można rozwijać swoje **zainteresowania fotograficzne**. „Orla Percé” można fotografować zarówno w czasie przemierzania szlaku wysokogórskiego jak również z dolin, które ją otaczają. Daje to różnorodność ujęcia tego wspaniałego szlaku, którego twórcą była osoba duchowna, rozmiłowana w Tatrach - ks. Walenty Gadowski.

W górach doświadczamy ciszy, ale również grozy i kaprysów natury, dlatego warto nosić aparat fotograficzny i w czasie wędrowki, uchwycić często ciekawe zjawiska przyrody. Człowiek powinien zwracać uwagę na piękno by lepiej żyć i być lepszym dla drugiego człowieka. Skoro tyle piękna wokół nas, to po co zatrzymywać się nad „brudem” naszego otaczającego krajobrazu. Piękno wyzwala to, co szlachetne w człowieku. Dlatego też zachęcam do wędrowek górskich z aparatem fotograficznym (nie koniecznie cyfrowym) nie tylko po „Orlej Perci”, ale również po innych ciekawych szlakach tatrzańskich.

Walery Eljasz na Ziemi Chrzanowskiej

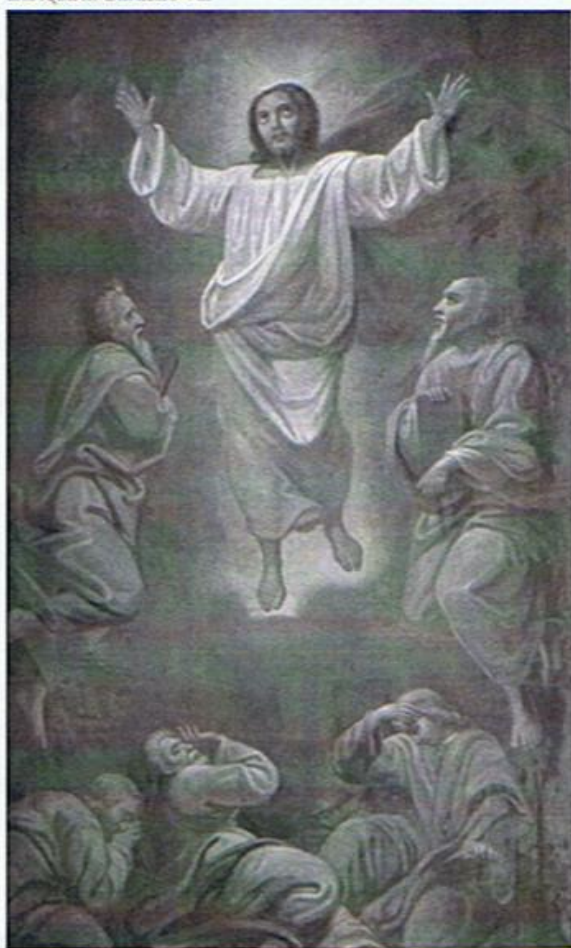
Z inicjatywy Oddziału PTT w Łodzi, dla uczczenia 100 rocznicy śmierci Walerego Eljasza - Radzikowskiego, ZG PTT ogłosił 2005 r. Rokiem Eljasza. Walery Eljasz był jednym z najwybitniejszych działaczy Towarzystwa Tatrzańskiego, wielkim popularyzatorem Tatr i Zakopanego, autorem przewodników tatrzańskich oraz znakomitym malarzem i grafikim. Wiele artykułów, które ukazały się w naszych periodykach podkreślały jego powyższe zasługi. Mniej natomiast było informacji o jego twórczości malarskiej, której

oddal się bez reszty. Był autorem bardzo wielu prac historycznych i pejzażowych, a zwłaszcza tematów tatrzańskich.

W. Eljasz jest mniej znany Polakom jako malarz religijny. Do najbardziej znanych Jego prac należą freski z 1871 r. w kościele św. Jacka w Chocholowie. Na jednym przedstawia ks. Wojciecha Błaszyńskiego, który ofiaruje model kościoła Matce Boskiej za pośrednictwem św. Jacka. Tłem fresku jest pejzaż tatrzański. Drugi fresk przedstawia św. biskupa Wojciecha w otoczeniu polskich mieszczan, słuchających jego nauczania. W kaplicy św. Wojciecha znajdują się obrazy jego autorstwa: męczeństwo św. Tomasza Apostoła i św. Wojciecha.

Na zamówienie proboszcza zakopiańskiego ks. Kazimierza Kaszelewskiego w 1898 r. wykonał obraz św. Andrzeja, który znajduje się w kościele parafialnym p.w. Św. Rodziny przy Krupówkach.

Do ciekawszych dzieł Eljasza należy zaliczyć malowidło z 1863 r. w Dolinie Mnikówkiej - Matka Boska Skalska Nadzieja Powstańców i Nasza. Prace Walerego Eljasza znajdują się również w kościołach: w Skawinie, Muszynie, Kętach i Libiążu k. Chrzanowa.



Fot. 53. Przemienienie Pańskie na Górze Tabor - kopia Rafaela.

W kronice parafialnej kościoła p.w. Przemienienia Pańskiego w Libiążu, którą zaczął prowadzić od 5. 10. 1880 r. proboszcz ks. Franciszek Pietrzykowski (budowniczy obecnego kościoła), na str. 6 czytamy: *... "W ostatnich latach krzątał się gorliwie ks. Aleksy Ostrowski o kościół: zamyślał z początku o wystawienie Kościoła nowego, ale gdy się to niemożliwym okazało z powodu ubóstwa i braku chęci parafian a nadto skoro Komisja orzekła, że kościół ten jeszcze 50 lat stać może, wziął się do restauracji tegoż drogą konkurencji. W ten sposób w 1877 r. pobito cały kościół nowym debeltem gontem ołtarz wielki odrestaurowano, w którym w miejsce poniszczonego lecz dobrego obrazu przemienienia pańskiego szkoły włoskiej sprawionego przez Fundatorów kościoła, umieszczono obraz nowy Przemienienia Pańskiego kopia Rafaela malowany przez Walerego Eljasza artystę krakowskiego" ...*

Kopia obrazu Rafaela „Przemienienie na górze Tabor” jest najwybitniejszym dziełem Walerego Eljasza z zakresu sztuki sakralnej. Autor w znakomity sposób przełał na płótno jedno z największych dzieł doby renesansu, samego mistrza Rafaela (1483 - 1520).

Wg. Apostoła św. Mateusza 17, 1-9 *„W sześć dni potem Jezus wziął ze sobą Piotra, Jakuba i Jana, jego brata, i zaprowadził ich na górę wysoką, na osobność. I przemienił się przed nimi. Oblicze Jego zajaśniało jak słońce, a Jego szaty stały się olśniewające jak światło. I oto ukazał się im Mojżesz i Eliasz, jak rozmawiali z Nim” ...*

Mistrz Rafaelo Santi - Rafael w tym obrazie zawarł pełną harmonię, spokój, atmosferę powagi chwili i klasycznego piękna. Jego dzieło cechuje doskonałość formy i kompozycji. Znakomicie oddał wydarzenie z góry Tabor, o którym mówi Apostoł Ewangelista św. Mateusz. W delikatnych i subtelnych kolorach szat przedstawione zostały postacie apostołów siedzących na ziemi i przykrywających oczy od niezwyklej jasności Chrystusa. Dwaj unoszący nad ziemią Prorocy: Mojżesz i Eliasz w kolorze szat nawiązujących do atmosfery chwili, zachwycają się niezwykłym zjawiskiem. Jasność bijąca od Chrystusa ich nie poraża, twarzami zwrócenymi do Mistrza, z którym rozmawiają. W planie centralnym przemieniony Jezus Chrystus umiejscowiony między niebem i ziemią.

W krótkiej historii „Parafia p. w. Przemienienia Pańskiego w Libiążu” wydanej w 2004 r., opracowanej przez proboszcza ks. Stanisława Marchewkę, na str. 3 czytamy:



Fot. 54. Kościół parafialny w Libiążu z 1741 r.

„Wygląd pierwszego libiąskiego kościoła parafialnego pokazuje obraz przypisywany Waleremu Eljaszowi - Radzikowskiemu, który został namalowany na zlecenie przebitera kościoła NMP w Krakowie, ks. Antoniego Sikory a подарowany wybitnemu proboszczowi parafii Przemienienia Pańskiego w Libiążu, ks. Franciszkowi Pietrzykowskiemu (1850 - 1931)”.

Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, tom I, Województwa Krakowskiego, zeszyt 4, Powiat Chrzanowski, wydany w 1952 r. przez Państwowy Instytut Sztuki opracowany przez prof. dr Jerzego Szablowskiego, stwierdza, że w kościele parafialnym p. w. Przemienienia Pańskiego w Libiążu Wielkim znajduje się

obraz Przemienienia Pańskiego, kopia obrazu Rafaela, malowany przez Walerego Eliasza w 1877 r. W katalogu brak jest informacji o obrazie kościoła parafialnego z 1741 r. Należy nadmienić, że obraz ten zawsze znajdował się na terenie plebani. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że prof. Jerzy Szablowski z tym obrazem się nie zetknął, stąd brak o nim informacji w niniejszym katalogu.

Mam nadzieję, że powyższy artykuł będzie moją skromną cegiełką dołożoną w Rok Eliasza, jednego z największych ludzi Towarzystwa Tatrzańskiego.

Stanisław Trębacz



Byrcynowe Bajania



Towarzys pies cy sucka

Ciotka Joneckula brała się za wodę odwiedzić swojom dziewczkę. Prezenta, dyć prezenta, jako to prezenta wziena syćkim. Zienciowi umyślała dowieźć bielućkiego owcara. Ej nie po to coby kyrdela przed weredom strzog. Ba racyj by głos bacowskiego psa mog miastowy holof zagłuszyć.

Baba wypełniała druki retelnie. Granicnemu coś nie zwidzioł się jeden zopis, znacy co wiezie. A napisane było: towarzys pies.

Granicny pozwól wierniejszego, a tyn zacon się dopytować i wróżyć rynke w pudlisko, kany siedziato stworzenie.

- Jako to powiada - towarzys pies, a pies to pewnie towarzys? Towarzysami teraz nazywo się wożne osoby!
- Ej wicie panie, broni się ciotka, nie opatrujcie, nie trza. Mój Właduś już omacoł, zagaduje baba. Dyć wam godom nie opatrujcie telo bo to po prowadzie sucka. My tak ino zapisali w papierak, bo się wej chłopu widziato piękniej towarzys pies, jako sucka towarzys.

Buzeranty

Był cas cyrwonego odpustu w rokak siedemdziesiątyk. Do Polski przybył piersy komunistyczny probosc. Moją stryk Józek zwół tak partyjny sekretorzy. W telewizorze pokazali jako że ci probosce, polski Gierek i rosyjski Breżniew pięknie się witajom. Cule.

Nopierse jeden ku drugiemu podesed. Ruski kiwnon głowom, polski tys i zgion się w pasie. Pote obłapieli jeden drugiego, jako niedźwiedź hrubego bycoska. Pocyni się boskać. Tak na widoku. Kie przechodzieli z jednego uboskano lica na drugie, ik wargi się sprzągły. Stryk zadziwiony rzece:

- Psiokrew, bestyjo dyć to buzeranty. Wis ty wis, jawne buzeranty.

dr inż. Wojciech Gąsienica Byrcyn

Jotunheimen

Góry Skandynawskie tworzą system długi na 1800 km i szeroki na 200-400 km, rozciągnięty z SSW na NNE. Zbudowane są ze starych i odpornych skał. Młodsze z nich, przeważnie osadowe albo wulkaniczne, pochodzą głównie z dolnego paleozoiku (czyli są starsze od granitów tatrzańskich) i zostały sfaldowane w orogenezie kaledońskiej. Starsze z nich, przeważnie metamorficzne z prekambriu, należą do najstarszych skał Ziemi i występują nie tylko w głębszym podłożu, ale też powierzchniowo. G. Skandynawskie podlegały niejednokrotnie intensywnym procesom erozyjno-denudacyjnym. W zimnych okresach plejstocenu były kształtowane przez przykrywający je

lądolód. Dlatego na większości powierzchni ich górne partie to rozległe, pofalowane wierzchowiny dawnych zrównań, tzw. fielder lub *viddy*, z których tylko ostańce (byłe nunataki) wznoszą się znacząco wyżej. Nie byłoby tych gór bez wypiętrzenia ładu w ostatnich dziesiątkach milionów lat - gdy w Europie środkowej i południowej zachodziła orogeneza alpejska.

Najszersza i najwyższa, południowa część G. Skandynawskich tworzy rdzeń południowej Norwegii. W jej obrębie Jotunheimen - jedna z wielu grup górskich tej części górotworu - leży centralnie w profilu poprzecznym ze wschodu na zachód i nieco na północ od centrum w profilu podłużnym (bliżej Trondheim niż Oslo).

Jotunheimen oznacza dom (siedlisko) olbrzymów (trolli). Nazwy tej użył pierwszy poeta Asmund Vinje w 1862 r. Góry te ciągną się od najbardziej środkowych części Fiordu Sogne (Lustrafjorden i Ardalsfjorden ze stromymi zboczami o wysokości ponad 1000 m n.p.m.) i

obniżenia Sognefjel-Boverdalen na zachodzie po dolinę rzeki Lagen (Gudbrandsdal) na wschodzie, oraz od jezior Bygdin i Vinstri z rzeką Vinstra na południu po dolinę rzeki Otta na północy. Maksymalna rozciągłość Jotunheimen wynosi więc około 100 km ze wschodu na zachód i 60 km z południa na północ. W centralnej, najwyższej i pozbawionej stałych osiedli, części gór założono w 1980 r. park narodowy o powierzchni 1145 km², zajmujący większość powierzchni Jotunheimen.

Warunki klimatyczne w Jotunheimen zróżnicowane są przede wszystkim przez dwa czynniki - odległość od morza i wysokość nad jego poziom. Przewaga wiatrów zachodnich, niosących wilgoć z Morza Norweskiego, warunkuje większe opady na stokach dowiejrzynych i szczytach oraz w zachodniej części gór. Opady są mniejsze w części wschodniej, a zwłaszcza w cieniu opadowym głębokich dolin na północnym i wschodnim skraju gór. Np. w Lom przy dnie doliny Otty (380 m n.p.m.) średnia roczna suma opadów wynosi ok. 300 mm.

Odbija się to w rozmieszczeniu lodowców, które w G. Skandynawskich są największe blisko wybrzeża, a zanikają w kierunku wschodnim. W Jotunheimen wszystkie



Fot. 55. Glittertind, drugi szczyt Skandynawii.

większe lodowce występują w części zachodniej gór. Kilkadziesiąt km na zachód od Jotunheimen położony jest na niższej wysokości (poniżej 2000 m n.p.m.) największy lodowiec kontynentu europejskiego - Jostedalbreen. Kilkadziesiąt km na wschód od Jotunheimen, w grupie górskiej Rondane, sięgającej ponad 2000 m n.p.m., nie ma lodowców z powodu niskich opadów (śnieg zdąży stopnieć w czasie termicznie zbliżonego lata).

Leśne piętro klimatyczno-roślinne sięga w Jotunheimen najwyżej na Półwyspie Skandynawskim, do 1000-1100 m n.p.m., czyli ok. 500 m niżej niż w Tatrach. Ok. 200 m ponad górną granicę lasu, czyli do 1200-1300 m n.p.m., rozciąga się piętro wysokich krzewów i niskich drzew brzożowych (lasotundry górskiej), stanowiące odpowiednik piętra kosodrzewiny, które w G. Skandynawskich nie występuje. Najwyższe stanowisko sosny znajduje się na wysokości 1050 m n.p.m., świerka - ok. 100 m niżej, pojedyncze brzozy można znaleźć nieco powyżej 1400 m n.p.m., a jarzębiny na ok. 1300 m n.p.m. Ponad piętrzem lasotundry brzożowej występuje niska roślinność wysokogórska (tundra) z dużym udziałem porostów i mechów, wzrastającym do dominacji wraz z wysokością. Piętro niwalno-glacialne zaczyna się w

Jotunheimen na wysokości ok. 2100-2300 m n.p.m. Przy tym, ogromne znaczenie dla zasięgu wymienionych pięter (i drzew) ma ekspozycja danego skłonu górskiego i jego rzeźba, która wraz z ukształtowaniem wpływa m.in. na zacienienie danego obszaru.



Fot. 56. Sjøa w górnym biegu, w zachodniej części Jotunheimen.

Bogaty jest świat zwierząt w Jotunheimen, w którym są między innymi - podobnie jak w świecie roślin - gatunki arktyczne, ponieważ łańcuch G. Skandynawskich sięga na północy daleko za krąg polarny. Występują tu: z kopytnych - dzikie renifery (tysiące sztuk), losie i jelenie, z dużych drapieżników - lisy rude, lisy polarne (pieśce), rysie i rosomaki, z ptaków - m.in. pardwy, z ryb - przede wszystkim lososiowate.

Doliny na obrzeżach gór od tysięcy lat zamieszkuje człowiek. Już w epoce Wikingów dominującą formą gospodarki w dolinach Otty i Lagen było rolnictwo nastawione głównie na hodowlę ze względu na niesprzyjające warunki klimatyczne - głębokie dla zbóż. Dziś ten hodowlany kierunek (mięso i nabiał, zwłaszcza sery) dominuje w rolnictwie jeszcze bardziej niż dawniej mimo porzucenia części letnich pastwisk na górnej granicy lasu i wyżej, bo zaniechano siewu zbóż na chleb. Zresztą, część letnich farm funkcjonuje nadal stanowiąc kulturowy element krajobrazu górnej granicy lasu.

W latach 50-tych XIX w. odkryto Jotunheimen dla turystyki: pieszej, wspinaczkowej, narciarskiej, wodnej (w tym kajakarstwa i raftingu na pontonach), rowerowej, samochodowej. Można tu zbierać jagody, łowić ryby i polować (poza parkiem narodowym), zwłaszcza na renifery i drobną zwierzynę. Szczególnie popularne wśród turystów są: najwyższe szczyty Skandynawii - Galghopiggen (2469 m n.p.m.) i Glittertind (2465 m n.p.m. lub mniej, w zakresie zmienności do kilku m z roku na rok w związku z akumulacją lub ablacją na przykrywającym go lodowcu), trasa piesza grzbietem Besseggen wzdłuż jeziora Gjende, rejsy statkami po jeziorach Gjende i Bygdin, rafting na rzece Sjøa, Sognefjellvegen pas - terenu wzdłuż wysokogórskiej szosy z Fiordu Sogne do miejscowości Lom w dolinie Otty, czyli północno-wschodni skraj Jotunheimen.

Warto poznać Jotunheimen, bo góry te są zupełnie inne niż lepiej nam znane Karpaty i pozostałe góry systemu alpejskiego w Europie.

dr hab. Wiesław Ziaja

NIEOCZEKIWANE SPOTKANIE

Wśród narodów europejskich chyba najbardziej otwarci, a przy tym najbardziej przyjaźnie ustosunkowani do Polski i Polaków są Włosi. Jadąc do Turcji nie wiedzieliśmy jaki ten naród jest i czego możemy się tam spodziewać. Wszak jest to kraj muzułmański, mający zupełnie inną od naszej kulturę.

Okazało się, że Turcy okazali nam często swoją sympatię i bezinteresowną pomoc, że są bardzo ciekawi świata i ludzi, gościnni. Jeżeli już została gdzieś uzgodniona cena, to nikt nie żądał potem dopłaty i nie domagał się bakszyszu.

Przywilejem turysty jest nie tylko spotkanie w obcym kraju z przyrodą i zabytkami, ale także z ludźmi. Okazuje się wówczas, że - ale o tym napiszę trochę dalej.

Po podróży wzdłuż wybrzeży Morza Egejskiego i Śródziemnego, zwiedzeniu Pamukale, przecięciu Wyżyny Anatolijskiej z południa na północ, zachwyceniu się urokiem Kapadocji, zjechaliśmy nad Morze Czarne. W moim odczuciu Góry Pontyjskie, leżące wzdłuż Morza Czarnego są nawet piękniejsze od Taurusu. Przede wszystkim są zielone, okryte płaszczem lasów. Tylko że turystów tu jest znacznie mniej, drogi w gorszym stanie, a i kempingów mało. Ale uważam, że to ich dodatkowy walor.

Było to 18 sierpnia 2004 r. Jechaliśmy dzisiaj po terenach płaskich z daleka od morza. Potem zaczęły się pagórki, z niewielką ilością sosnowych lasów. Towarzyszyły nam niewielkie plantacje orzechów laskowych, z których wyrabia się także olej. Przejechaliśmy dzisiaj tylko 160 km, nie spiesząc się, bo do Stambułu został tylko 1 dzień drogi. Zbliża się wieczór i czas pomyśleć o noclegu. W okolicy brakuje kempingów, więc będziemy biwakować na dziko w małym lasu przy drodze. Niespodziewanie zjeżdżają tu 2 samochody z 5 Turkami. A więc akurat natrafiliśmy na miejsce, gdzie miejscowi urządzają sobie męskie posiadłości. Tylko bez żadnych skojarzeń. U nas obyczaj nie zabrania kobietom chodzić do piwiarni, ale tak się składa, że w przeważającej większości ich klientelę stanowią mężczyźni. Widocznie, choć "babiczka pochodzi z Chrzanowa", to jednak przy męskich pogwarkach i piwie, lepiej, aby została w domu. A w Turcji jest akurat tak samo.

Turcy zainteresowali się zaraz nami. Piwo mamy własne, ale żeby smażonej ryby wystarczyło dla wszystkich, posyłają jeden samochód, by dowiózł potrzebne produkty. Pali się ognisko, na patelni smaży się ryba, zaczynają się rozmowy. Wśród Turków jest lekarz,

hodowca drobiu i jeszcze inne profesje. Pytają mnie o Jacka Londona, Dostojewskiego, Lwa Tołstoja, Hemingwea. Nie podoba im się amerykańska agresja na Irak. Nam też się nie podoba, więc znajdujemy łatwo wspólne poglądy. Po prostu chcą mieć spokój w pobliżu swoich granic.

Nie poruszamy zaszczołu historycznych, chociaż we wzajemnych stosunkach były także piękne karty. Przez cały XIX wiek na dworze sultanskim w audiencjach dla dyplomatów wywoływany był ambasador Polski, chociaż Polski na mapie świata wtedy nie było. Władcy tureccy pozwolili na założenie w Turcji 2 polskich wiosek, w których znaleźli schronienie weterani polskich powstań. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. doszło do podpisania układu z Turcją o wzajemnej przyjaźni i szacunku.

Przy smażonej rybie i piwie marki Efes szybko mija czas. Turcy potrafią się bawić Przez komórkę, wykorzystując satelitę, telefonują do Andrzeja ..., który siedzi tuż obok. Cieszymy się jak dzieci, że to się udało. Nadchodzi jednak czas pożegnania. Oni wracają do swoich domów i żon, a my rozkładamy namioty, by zostać na tym miejscu. Dzieli nas z nimi tak wiele: miejsce zamieszkania, języki, wiara a jednak A jednak te różnice nie są tak bardzo istotne. Rozmawialiśmy z nimi jak z ludźmi bliskimi sobie, przyjaciółmi. I tylko żal, że już nigdy w życiu się z nimi nie spotkamy, że przeżywalibyśmy coś jednorazowego i niepowtarzalnego. W takiej chwili wdzierają się do świadomości poczucie przemijania strumienia czasu i istnienia. Jutro po prostu będzie już inne. Mamy zamiar dojechać do polskiej wioski Adampol, a potem do Stambułu, miasta, gdzie 100 wieżyc w niebo mierzy, a Azja miesza się z Europą. Ale to już inna historia.

P.S.

I jeszcze chciałem napisać o czymś, co nie ma w prawdzie nic wspólnego z opowiedzianą tu przygodą. W Stambule poznaliśmy tureckiego studenta, który był zainteresowany studiami w Polsce. Andrzej udzielił mu niezbędnych informacji. Niespodziewanie, w dniu 2 kwietnia, gdy zmarł papież, otrzymaliśmy od niego telefon z kondolencjami z powodu śmierci papieża. Widocznie także dla muzułmanów papież był liczącym się autorytetem, a jego życie i śmierć były ważne dla całego świata.

Józef Woźniak

Alpejskie giganty

Wszystkie wielkie pasma górskie mają swoje legendy, ciekawe historie i takie przekazy, które mrozą krew w żyłach. Podobnie jest z Alpami. Oprócz lokalnych historii, które zazwyczaj nie wykraczały poza daną dolinę, ogólnie wiadomo

było, że od wieków niedostępne tereny alpejskich szczytów zamieszkiwały ... giganty. W średniowieczu i długo, długo później alpejskie giganty były według wierzeń miejscowej ludności odpowiedzialne za: złą pogodę, tajemnicze zniknięcia wypasanych bydła, czy inne nieszczęścia spadające na niewielkie prawie nie odwiedzane z zewnątrz wioski.

Do dzisiaj pozostały po nich nazwy kilku szczytów, lodowców czy terenów okalających wyniosłe, ostre w formie i kształtach góry. Trudno się dziwić, że niedostępni

mieszkańcy wiosek obawiali się niedostępnych dla nich alpejskich szczytów. Już same próby podchodzenia pod góry kończyły się tragicznie w lodowcowych szczelinach. Dlatego też z czasem, pośród długich jesiennych i zimowych wieczorów, kiedy wyobraźnie pobudzały zapasy słodkiego wina powstawały legendy, opowiadania i mity. Dopiero pierwsi zdobywcy szczytów rozwiewali powoli przez lata przekazywane i ubarwiane historie.



Fot. 57. Matterhorn, Ober Gabelhorn i Dent Blanche.

Zdarzało się jednak, że w przypadku niepowodzenia wyprawy, a zwłaszcza jej tragicznych skutków, starsi mieszkańcy kiwali głowami do siebie i z ich wzroku i komentarzy jeszcze raz można było odczytać historie o gigantach.

Kiedy stałem tego lata pod jednym z takich ostrych i budzących respekt szczytów a przede mną rozciągała się jakże piękna panorama pozostałych alpejskich gigantów pomyślałem, że trudno się dziwić, że kiedyś te góry i szczyty darzono tak wielki szacunkiem.

Przedemną rozciągał się widok na trzy samotnie stojące, wyniosłe góry.

Poranne słońce oświetlało wierzchołek pierwszej z nich. Olbrzymi Matterhorn budził się z lodowego snu. Otulony przez lodowce wyglądał tak, jakby sam obrócił swoją twarz do słońca i próbował się rozgrzać. Sam kształt tej magicznej góry jest tak samo piękny jak przerażający. Nie dziwi więc, że kiedyś ta piękna góra była przedmiotem niezwykłych historii. Zaraz za nim w porannym słońcu przeżył się kolejny szczyt. To Ober Gabelhorn - wyglądający jakby właśnie przeciągał się po zimnej nocy. Jego ośnieżony grzbiet wyginał się pięknym łukiem niosąc na sobie dwie, mikroskopijne sylwetki alpinistów. Trzeci szczyt pokazywał swoją pionową ścianę do której pierwsze promienie słońca jeszcze nie dotarły i teraz Dent Blanche wciąż zamrożony przypominał lodowy zamek w którym mogły zamieszkiwać giganty.

Same proporcje pomiędzy sylwetkami ludzi na grani a rozmiarami gór jeszcze raz sugerowały jak mały jest człowiek w swoim fizycznym wymiarze w stosunku do gigantów ze skał i lodu.

Taki piękny widok zatrzymał nas na moment, trudno było oderwać oczy od bajkowego krajobrazu. Trzeba było jednak iść dalej, podchodziliśmy pod ścianę kolejnego alpejskiego giganta i teraz kiedy turnia Zinalrothorn /4221 m.n.p.m./ pokazała się nam w całości, zahipnotyzowała nas swoim kształtem i wschodnią ścianą.

Dla dawnych mieszkańców alpejskich wiosek to właśnie takie turnie potrafiły „omamić” człowieka. Nieszczęśnik siadał na

łące i długimi godzinami wpatrywał się w majestatyczny kształt. Potem wielokrotnie powracał i obserwował górę tak, jakby chciał się jej nauczyć na pamięć, poznać każdą rysę, zleb, każdy komin. Potem zabierał tobolek i zniknął...

Jeśli wracał to zazwyczaj opowiadał niesamowite historie, o tym jak słyszał głosy, jak giganty uwięzione w kształtach kamieni, turni czy lodzie innych śmiałków, o tym jak zrzuciły na niego ogromne kamienie kiedy podchodził za blisko...

Takie opowieści, prawdziwe zresztą w części faktów lecz źle interpretowane, utrwały niedostępność tych terenów i pogłębiały legendę o krainie gigantów.

My tymczasem byliśmy już w zlebie, który miał nas wyprowadzić na płytę Binera a stamtąd na szczyt. Droga jednak stawała się trudna, i bardzo ekspozowana. W niektórych miejscach otwierały się pod nami kilkaset metrowe przepaści, a sama płyta z racji swojej północnej ekspozycji była miejscami zalodzona.

Na przełęczy pod samym szczytem ujrzeliśmy zarys ostatniej ściany, która nie stwarzała już tak wielkich trudności. W końcu po siedmiu godzinach marszu i wspinaczki stajemy na wierzchołku. Miejsca tutaj niewiele - może dla czterech osób - za to widok jaki się rozciąga jest nagrodą za trud. Poranne giganty: Matterhorn, Ober Gabelhorn i Dent Blanche obudziły się już z nocnego snu. Rozbudzone, owiane wiatrem wyglądają inaczej, mają teraz swoich nowych nie widocznych



Fot. 58. Szczyt Zinalrothen.

wcześniej towarzyszy. Przede wszystkim dołącza do nich samotny ale jakże piękny i surowy w swoim kształcie Weisshorn. Piramida która odsunięta od głównych alpejskich dolin, z tego miejsca prezentuje się niezwykle ciekawie. Ogromna, o trzech prawie symetrycznych graniach zbiegających się na wierzchołku budzi swoim widokiem grozę i respekt. Jest jak przykład mitycznej góry, gdzie bogowie mogliby mieć swoją siedzibę.

Pojawiają się też inne postacie: Castor i Polux - mityczne bliźniaki, śpiący masyw Monte Rosy i masyw Mont Blanc już prawie ginący na horyzoncie.

Jednak to, co kolejny raz budzi nasz zachwyt to ogrom i rozmiar domu gigantów. Ta niekończąca się pustynia skał i



Fot. 59. Widok ze szczytu Zinalrothen na przedwierzchołek.

łodów przypomina baśniowe krainy: Królowej Łodu, Władcy Pierścienia i kilku innych. Zachwyt nad pięknem natury i trud wspinaczki sprawia że powraca myśl o tych, którzy byli tu pierwsi, którzy ponad sto lat temu, bez Gore-Texu, lekkich lin, bez całego sprzętu stanęli na szczycie. To oni w pewnym sensie byli tymi, którzy pierwsi poskromili alpejskie giganty! Poskromili lub może tylko udobruchali, wyprosili, aby w łaskawości swojej i w swoim niewzruszonym majestacie giganty pozwoliły wejść sobie na głowę. Od tego czasu minęło kilka generacji ludzi tak blisko związanych z górami. Przychodzili, podziwiali, zachwycali się i ... marzyli o kolejnych szczytach. Z czasem dom Gigantów stał się ich domem i jeszcze raz okazało się że góry potrafią łączyć: pokolenia, legendy, ludzi.

Kiedy żegnamy się na campingu z alpejskimi kolosami, mruczą do nas głębokim basem nadciągającej burzy. Sami nie wiemy czy to pożegnanie czy zaproszenie na przyszły rok ...do wspólnego domu.

Marek Dudek

NA WYBRZEŻU CZARNOGÓRY - CZĘŚĆ II

Budva jest jednym z najciekawszych miejsc południowej Czarnogóry i jednocześnie dużym centrum turystycznym Riwieri Budwańskiej. Najstarsze ślady osadnictwa datowane są tutaj na V w. p.n.e., gdyż u podnóża masywu górskiego Hum (1415 m n.p.m.) odnaleziono resztki starożytnej osady iliryskiej i założonej później greckiej kolonii, znanej od IV w. p.n.e. pod nazwą Butthoe. W 168 r. p.n.e. osadę zajęli Rzymianie i zmienili jej nazwę na Butua. Od 886 r. przez prawie tysiąc lat Budva pełniła niezwykle prestiżową rolę siedziby biskupstwa, na co wpływu nie miały zarówno niekorzystne zawieruchy historyczne i przechodzenie miasta z „rąk do rąk” Serbów, Włochów czy Austriaków, ani też katastroficzne trzęsienie ziemi, które nawiedziło miasto w 1667 r. Dzisiaj to 12 - tysięczne kąpielisko morskie słynie ze wspaniałej piaszczysto - żwirowej plaży (Slovenska plaža o długości 1750 m), dorocznego międzynarodowego festiwalu teatralnego, a także tętniącej życiem do bardzo późnych godzin nocnych promenady nadmorskiej, wzdłuż której znajdują się liczne bary, kawiarnie, drogie restauracje, dyskoteki serwujące najprzeróżniejsze rodzaje muzyki tanecznej oraz rzesze sklepów, sklepików czy straganów oferujących turystom najprzeróżniejsze pamiątki i usługi. Budva słynie także z malowniczej Starówki. Warto zobaczyć mury obronne i cytadelę z XV-XVII w. wraz z pięknymi bramami miejskimi - Morską i Lądową, średniowieczną katedrę św. Jana z neogotycką dzwonnicą, małe cerkwie - św. Sawy (XII-XIII w.) i Trójcy Świętej (XIX w.), czy zwiedzić Muzeum Archeologiczne. Budva dzięki doskonale rozwiniętej sieci hoteli, ośrodków wypoczynkowych i kwater prywatnych, a także położeniu przy ważnym węzle komunikacyjnym stanowi świetny punkt wypadowy w nadbrzeżne pasma Gór Dynarskich. Właśnie stąd najwygodniej dotrzeć jest do jednej z pierwszych stolic Czarnogóry - Cetyni (Cetinje) oraz objętego parkiem narodowym krasowego masywu Lovćen, gdzie na szczycie Jezerskiego vrhu (1657 m n.p.m.) znajduje się mauzoleum czarnogórskiego władcy Piotra II Petrovića-Njegoša.

Wyjeżdżając z Budwy kierujemy się na Bar. Po drodze mijamy niezwykle malowniczo położone miejscowości Bečići i Sveti Stefan. Ta ostatnia, wzmiankowana już w 1442 jako osada

rybacka, została założona przez ród Paštrovićów na skalistej wyspce połączonej z lądem wąskim, piaszczystym przesmykiem. Po II wojnie światowej zupełnie opustoszała i została zamieniona na jeden z najdroższych w regionie hoteli. Od początku lat 60. XX w. słynie jako ekskluzywny resort wypoczynkowy odwiedzany przez artystów, modeli i gwiazdy



Fot. 60. Budva - kościół św. Maria in Punta.

filmowe, takie jak Sophia Loren czy Sylvester Stallone. W samym miasteczku na uwagę zasługują grube mury obronne (XV-XVI w.) oraz cerkwie - św. Stefana (XV w.) i Przemienienia Pańskiego (XVII w.). Z kolei Bečić słynie z piaszczysto-zwłoczowej plaży Bečić o długości prawie 2 km, która w 1935 r. otrzymała w Paryżu tytuł najpiękniejszej plaży w Europie.

Po drodze mijamy jeszcze malowniczo usadowione pod górką masywem Velji Kosmać miasteczko Petrovac na moru, znane do 1919 r. pod wenecką nazwą Castel Lastua i docieramy wreszcie do Baru.



Fot. 61. Święty Stefan.

Bar stanowi miejscowość położoną na fragmencie wybrzeża czarnogórskiego zwanego już Riwierą Barską i jest dzisiaj jednym z większych miast kraju (37,3 tys. mieszk.). Miasto dzieli się na dwie osobne części: historyczny Stary Bar (Stari Bar) oddalony 3 km od wybrzeża u podnóża pasma górskiego Rumija i nowoczesny Nowy Bar (Novi Bar), znajdujący się na samym wybrzeżu. Miasto stanowi największy port morski całej Serbii i Czarnogóry, w którym przeladunki towarów przekraczają 1,5 mln t, a zarazem jest jedną z największych marin jachtowych. Ponadto pełni rolę ważnego węzła komunikacyjnego, gdyż posiada połączenie promowe z Włochami, m.in. z Ankoną i Bari. Stary Bar założony został już przez Rzymian w IX w. pod nazwą Antibarium. Od X w. należał do Cesarstwa Bizancjum, a na przełomie XI i XII w. znalazł się w rękach książąt Zety. W 1183 r. został opanowany przez wielkiego żupana Stefana Nemanję. Od XV w. był w granicach Republiki Weneckiej, a później Turków. Podczas wojny turecko-rosyjskiej (1877-1878), która przyniosła mu niepodległość, Stary Bar został zniszczony w wyniku oblężenia. Ślady tych zniszczeń widoczne są do dzisiaj, gdyż opustoszałe ruiny miasta można zwiedzać za niewielką opłatą. Szczególnie godne uwagi są tutaj piękny akwedukt doprowadzający z gór wodę do miasta, odrestaurowany fragment twierdzy z prochownią, liczne kościołki (m.in. św. Mikołaja, św. Wenerandy, św. Jerzego), meczet Omerbašica, a także świetnie zachowany system ściekowo-kanalizacyjny, z istniejącymi do dzisiaj studzienkami ściekowymi. Nowy Bar założono w 1878 r., a rozwinął się w latach 20. XX w. przy budowie linii kolejowej łączącej go z miastem Virpazar. Rozbudowane o port handlowy miasto, silnie ucierpiało w 1979 r. podczas trzęsienia ziemi, które objęło całą południową Czarnogórę.

Z Baru udajemy się na krótką wycieczkę nad pobliskie Jezioro Szkoderskie. To największe jezioro Półwyspu Bałkańskiego, leżące na pograniczu Serbii i Czarnogóry (63%) i Albanii (37%), poprzez duże wahania stanu wód ma stale zmieniającą się linię brzegową i powierzchnię - od 350 km²

(późnym latem) do 530 km² (wczesną wiosną). Słynie ono zarówno z zasobów przyrodniczych, w tym bytowania ponad 270 gatunków ptaków m.in. czapli białej, ibisa kasztanowatego, warzęchy i rzadkiego pelikana kędzierzawego, ale również bogactwa kulturowego, gdyż na kilku (np. Starčeva, Moračnik) z ponad 50 wysepek wybudowano na przełomie XIV i XV w. rezydencjonalne monastery. Ze względu na te walory cały ten obszar wraz z malowniczym jarem krasowym uchodzącej do jeziora rzeki Rijeka Crnojević, został objęty w 1983 r. parkiem narodowym.

Ruszamy dalej wzdłuż wybrzeża, powoli zbliżając się do granicy czarnogórsko - albańskiej. Wkraczamy na terytorium zamieszkałe w dużej mierze przez ludność narodowości albańskiej, co objawia się również spotykaniem dwujęzycznych napisów (serbskiego i albańskiego) oraz coraz częstszym występowaniem w krajobrazie wież minaretów, wznoszących się nad meczetami. Dodać w tym miejscu należy, że Albańczycy to głównie wyznawcy islamu. Docieramy do najważniejszego miasta tego regionu Ulcinja (po albańsku Ulgini).

Ulcinj stanowi najdalej na południowy-wschód wysunięte miasto Czarnogóry, leżące w centrum Ulcinjskiej Riwieri, na zboczach wzgórza Pinjet (124 m n.p.m.). Aktualnie jest znanym ośrodkiem turystyczno-wypoczynkowym i popularne kąpieliskiem morskim, położonym w pobliżu licznych plaż, z których największa - tzw. Velika plaža ma aż 13 km długości. Ponadto miasto ma charakter uzdrowiska opartego na źródłach wód siarkowych i radioaktywnych, pomagających leczyć schorzenia reumatyczne. Zaraz za miastem rozciąga się największy w kraju zakład otrzymywania soli z wody morskiej, przy tzw. salinie Ulcinjskiej. Zwiedzając wąskie uliczki starówki wszędzie napotyka się ślady tragicznego dla miasta trzęsienia ziemi z 1979 r., gdyż część kamienic nie została odbudowana do dziś i straszy gruzami zarosniętymi trawą. Niemniej jednak zachowane mury obronne i twierdza z wieżą Balsića (XIV-XV w.) wskazują na to, że piraci mający tutaj na przełomie XVI i XVII w. swoją główną bazę



Fot. 62. Ulcinj - turecki meczet, wieża Balsića.

wypadową, posiadali naprawdę dobre zaplecze. W mieście warto zobaczyć też znajdujące się meczety - Sinana Paszy (XVIII w.) i Namazdžah (XVIII w.), wież zegarową (1754) i malowniczo położoną przy cmentarzu na wysokim klifie nadmorskim - cerkiew św. Mikołaja (1890).

I tak w Ulcinju kończymy naszą wyprawę po niezwykle malowniczym i ciepłym wybrzeżu Czarnogóry, które naprawdę warto zobaczyć.

dr Wojciech Maciejowski

VARANASI

NAJŚWIĘTSZE MIASTO HINDUSÓW

Znane jest również pod nazwą Benares. Leży nad wodami Gangesu i liczy 1,2 miliona mieszkańców. Oprócz tego jest nieustannie pełne pielgrzymów. Trzeba sobie wyobrazić to ogromne ludzkie mrowisko, które tam żyje i porusza się jego



Fot. 63. Katmandu - kremacja.

ulicami. Można to odczuć przeciskając się przez wąskie, brudne uliczki, zatłoczone krowami i pielgrzymami. Na pielgrzymów nastawione są usługi, które mają im pomóc przeżyć czas pobytu w świętym mieście. Dla nich roztawione są tysiące namiotów, gdzie można się schronić przed chłodem nocy. Mogą sobie kupić proste gliniane piecyki opalane suszonym krowim łajnem, na których przygotowują sobie posiłek. Mimo panującego tu brudu i nędzy świętość Benares stanowiła inspirację dla najbardziej wyszukanych dzieł kultury hinduskiej, dla twórców muzyki i malarstwa. Jest to również ośrodek jedwabnictwa. Każdy hindus powinien odwiedzić to miasto przynajmniej raz w życiu. Pielgrzymi zanurzają się w wodach świętej rzeki i zmywają wszelkie grzechy. Niektórzy przybywają tu, by umrzeć i wyzwolić się z łańcucha wieleń otwierając sobie w ten sposób drogę do niebios. Opowieść o jednym z siedmiu świętych miast hinduizmu - Varanasi można by zacząć od opowieści o rzece Ganges. Tam zaczyna się życie i tam się kończy. Żeby tam dotrzeć trzeba najpierw przedostać się przez to kłębowisko ludzkie podobne do przesypującego się piasku. Najszybszym środkiem transportu w tych warunkach jest riksza. Młody rikszarz z Bangladeszu, który przybył tutaj dla zarobku, z trudem przeciska się w ulicznym ruchu.



Fot. 64. Varanasi - pielgrzymi.

Przystaje co chwila ze zmęczenia i ocierając pot z czoła tłumaczy, że jest po prostu głodny. Mimo to ambitnie dociera nad brzeg Gangesu. Całe miasto przesiąknięte wilgocią i tą tajemniczą aurą wydobywającą się z wód Gangesu. Rzeka podporządkowała sobie rytm życia ludzi mieszkających nad nią. Największą atrakcją Varanasi są ghaty, czyli kamienne schody prowadzące do rzeki. Większość z nich służy do tradycyjnych ablucji, czyli rytualnych obmyć. Są jednak i takie, na których dokonuje się kremacji zwłok. Na oczach turystów odbywają się rytuały życia i śmierci. Wierni hindusi przybywają u schyłku swojego życia żeby właśnie tutaj umrzeć i być spalonym na stosie. Na nas ludzi z innej kultury wyznaniowej największe wrażenie robi ta właśnie ghata, gdzie odbywa się rytualne palenie ludzkich zwłok. Wszędzie porozstawiane stosy z drewna. Tam jeszcze nie do końca zwęglone zwłoki człowieka. Tuż obok zwłoki owinięte w całun w kolorze jaskrawego pomarańcza, czekają na swoją kolej. Nieco wyżej wianuszek bliskich zmarłego otoczył stos i patrzy jak płomienie powoli otulają kogoś, kogo kochali. Niesamowite wrażenie robi wieczorna przejażdżka łodzią po Gangesie. Z łodzi doskonale widać nabrzeże, gdzie dokonują się niesamowite dla człowieka zachodu obrzędy. W odróżnieniu od sąsiedniego Nepalu, w Indiach kremacja zwłok odbywa się po zachodzie słońca. Wszystko otulone jest mrokiem nocy. Tylko płonące stosy odsłaniają jakby sceny z jakiegoś upiornego filmu. Atmosferę tego widowiska potęguje świadomość, że obok nas w wodach Gangesu pływają szczątki niedopalonych ludzkich ciał, które zżuca się ze stosów do rzeki. Ze zdumieniem i w ciszy patrzymy na ten ponury widok.



Fot. 65. Varanasi - widok na Ganges.

Tylko plusk wiosel przerywa to skupienie i przypomina, że unoszą nas leniwe wody rzeki, którą hindusi nazywają Wielką Matką. Ganges milionom mieszkańców zapewnia szczególne przeżycia duchowe. Codziennie około 60 tysięcy ludzi przybywa do ghatów rozmieszczonych na długości 7 kilometrów wzdłuż rzeki, aby zanurzyć się w świętych wodach. Te mistyczne przeżycia mają jednak swoje konsekwencje dla środowiska naturalnego. Za Varanasi Ganges jest bardzo zanieczyszczony. Próbkę zawierają 1,5 miliona bakterii coli na 100 mililitrów wody. Według norm czystości, woda zdatna do mycia może ich zawierać poniżej 500! Tak drastyczny poziom zanieczyszczenia sprawia, że szerzy się mnóstwo chorób. Pobożnym hindusom nie przeszkadza to jednak, aby spełniać święte czynności. Ganges, niezrażony szokującymi przeżyciami zachodniego turysty, toczy nadal swoje spokojne wody łącząc w nich pył z pielgrzymich dróg z prochami zmarłych. Dla turysty ulgą staje się powrót do hotelowego pokoju, by nieco odpocząć przed następną porcją wrażeń.

Ks. Adam Ogiełło

Kraków, październik 2005

Sarny, kleszcze i zamczyska cz.II.

Późnym popołudniem biorę wodę w PGR (byłym) Huta Kryształowa. Zachodzę do pierwszego z brzegu gospodarstwa. W jednej chwili oklepa mnie chłód dzieciaków. Wokół liczne klatki z królikami, rozlatujący się kurnik, psia buda z ujadającym właścicielem. Drobne maszyny rolnicze porozrzucane po całym obejściu. Wałają się ploty udające granicę gospodarstwa. W zasięgu wzroku kilka w podobnym stanie gospodarstw. Podrostki kopia pilkę na środku drogi. Budynki byłego PGR - u świecą pustką i patrzą na ten świat poprzez wybite okna. Tak zresztą zrujnowanych gospodarstw widzieliśmy już więcej, niemniej zawsze taki obraz robi przykre wrażenie. Jak się tutaj żyje? - pytam kobietę, która jest równie zaniedbana jak i całe otoczenie. Żle, ludzie niedobrzy - odpowiada. Jak to niedobrzy - pytam nieco zaskoczony. Przecież tu was żyje tak niewiele, że się wszyscy znacie. A, niedobrzy - widzi pan, ja mam króliki i kury, to mi zazdroszczą. I dokuczają. A oni nie mogą mieć? pytam nieco retorycznie. Kobieta rusza ramionami - mogą, ale im się nie chce chować! Zabieram wodę i ruszamy w poszukiwaniu biwaku, na wszelki wypadek z dala od tej wsi. W drodze przypomina mi się bajka o złotej rybce. Szczęśliwiec powiada, że jego sypialnia ma dwie wspaniałe mleczne krowy. Rozumiem - mówi rybka, ty też chcesz takie mieć. Niel - protestuje gwałtownie, ja chcę, żeby one zdechły!

Za jakiś czas odnajdujemy w lesie rzekę Smolinkę, która raczej przypomina rów melioracyjny ze stojącą wodą. Chwilę szukamy dogodnego miejsca. Potem stawiamy namiot, jemy kolację, pijemy piwko. Wieczór jest znacznie cieplejszy. Rano ruszamy leniwie, już bez kurtek i flanelowych koszul. Jest rozkosznie ciepło i pogodnie. Mijamy Hutę Kryształową zatrzymując się jedynie przy tragicznie rozpadającej się cerkwi. Obok kilka zachowanych nagrobków rodziny Youngów. Skąd takie nazwisko w tym miejscu? Po minięciu jeszcze paru domostw znów zanurzamy się w gęsty bór. Trafiamy też na naszą „Smolinkę”, płynącą teraz dość wartko. Nie mamy jednak czego żałować, teren wokół rzeczki jest podmokły - bagnisty i trudno by

było znaleźć miejsce pod namiot. Jedynym suchym terenem jest nasz dukt, twardy choć nierówny. I znów towarzyszą nam sarny i małe sarenki, a rozliczne ptactwo daje darmowy koncert. Jedziemy samotnie nie spotykając nikogo. Dopiero w Horyniu Zdroju wracamy do cywilizacji. Nie na długo, robimy konieczne zakupy, a przy piwku rozkładamy mapę i kombinujemy gdzie dalej. Długi weekend powoli się kończy i musimy myśleć o powrocie. Wybór pada na rzekę Lubaczówkę, nad którą spodziewam się dobrego biwaku. Ruszamy na zachód w kierunku Dachnowa. Po leśnych wyboistych traktach równy asfalt znakomicie podnosi nam tempo podróży. Osiągamy Dachnow, a przed wieczorem jesteśmy w okolicy Starego Dzikowa. Tym razem



Fot. 67. Tę cerkiew ratuje tylko pożar?

długo szukamy biwaku, ciągle nam coś nie pasuje. Wreszcie jest duża, słoneczna polana, równa, porośnięta świeżą zielono-wiosenną trawą. Stawiamy namiot na jej zachodnim skraju. Wreszcie jesteśmy zadowoleni z wyboru. Wieczór już nie jest taki chłodny, pijemy herbatę po dobrej kolacji patrząc w niebo, które staje się coraz ciemniejsze. Wychodzą pierwsze gwiazdy. Za naszymi plecami ściana lasu. W zapadającej nocnej ciszy (ptaki już poszły spać) coraz lepiej słychać spacerującą po lesie „grubą zwierzynę”. Idziemy spać, by nie przeszkadzać prawowitym mieszkańcom.

Poranek godny nocy. Niskie poranne słońce świeci prosto w oczy. Rozległa polana skrzy się w milionach kropelek porannej rosy. Tu i ówdzie unosi się delikatna mgiełka. Tropik namiotu wysycha w oczach. Krzątamy się niespiesznie ulegając nastrojowi uroczego poranka. Z oddali przypatrują się nam uważnie cztery dorosłe sarny. Zupełny brak wiatru najwidoczniej nie ostrzega ich przed ludźmi, nie czując zapachu są nieco zdeorientowane. W końcu ani ja, ani namiot im się nie podoba, oddalają się bez paniki, ale szybko.

Śniadanie, pakowanie, zacieranie wszelkich śladów po nas zabiera nam dużo czasu, szczególnie, że nie nas nie goni. Słońce już ostro grzeje, kiedy wyprowadzamy nasze rowery na leśną drogę, pokonując po drodze rów melioracyjny. Buty mokre. Ruszamy na zachód kierując się słońcem, a z czasem zapominamy o tym drogowskazu i zaczynamy błądzić szczególnie, że drogę tu dużo, bywają skrzyżowania na cztery strony świata. Koło południa trafiamy na wspaniałą asfaltową leśną drogę. Ulegamy pokusie i jedziemy w zupełnie złym kierunku, ale niezwykle komfortowo, równiutko i lekko w dół. Po drodze ukazują się nam leśne ołtarze, małe, duże. Proste i bogate w architekturę. Najwyraźniej myśliwi chcą przeprosić Pana Boga za swoje morderstwa na niewinnych zwierzętach. Ostatecznie wypadamy na szosę Oleszyce - Sieniawa. Gnamy dalej, ale już w towarzystwie aut, co zaczyna nas nieco męczyć. Upał rzetelny i pić się chce, a tu tylko rozgrzany asfalt pod kołami i las dookoła. I znów sarny, biegną lasem równoległe do szosy. Jedziemy szybko, ale kudy nam do nich. Nagle przyspieszają i jakieś 50 metrów przed nami skręcają ostro i w dwóch potężnych szusach przecinają nam drogę i znikają w lesie. Ale do nas też uśmiecha się los. Las urywa się nagle i w pierwszym napotkanym domu jest bar piwny z ładnym zacienionym piwem - ogródkiem. Pierwsze piwo pijemy duszkiem (dla zdrowia), drugie już na smak. Zaglądamy do mapy. Wybieramy Radawę nad Lubaczówką. Jedziemy dziurawą szosą, która awansowała do rangi drogi rowerowej. Radawa zaskakuje nas charakterem nie zwykłej wsi, ale wczasowiska i to nietypowego, bowiem jest to siedlisko setek dachy i



Fot. 66. Ołtarz polowy w lesie.

domków letniskowych. Skupiska domków tworzą osiedla z własną nazwą. Po piaszczystych drogach „między-osiedlowych” toczą się mercedesy, audi, fiaty z rodzinami. W centrum duży market, piwiarnia pod parasolami, gwar, ruch, a z ust młodych ludzi wyrwa się znane nam słowo na k... Robimy zakupy i czym prędzej czmychamy. Letnisko jest duże, bo jedziemy dobrą chwilę zanim ostatni domek pozostaje za naszymi plecami. Dla wszelkiej pewności jedziemy jeszcze w głąb lasu dobre 2 km i dopiero tam poszukujemy Lubaczówki. Przedzieramy się przez las, krzaki i jakieś wykroty dobry kwadrans nim stajemy nad wysokim i stromym brzegiem rzeki. „Czystego” miejsca tu niewiele tak, że na samym skraju brzegu zakładamy kuchnię i jadalnię, namiot stawiamy na kawałku płaskiego terenu w głębi lasu.



Fot. 68. Cerkiew w Łukowcu św. Dymitra Męczennika.

Leszek bierze się za wieczorne menu, ja pętam się po lesie i znoszę grube gałęzie i patyki. Z przyniesionego surowca buduję zupełnie wygodną ławkę i coś na kształt stołu. Jedzenie w kucki to jest jedyne to, co nam obu absolutnie nie odpowiada. Nie wzbudzą w nas zachwyty również kleszcze, które nas oblażyły. Pęseta w moim szwajcarskim scyzoryku (naprawdę dobra!) jest niezastąpiona w operacjach wzajemnie sobie świadczonej. A i tak przywozimy sobie do domu parę sztuk. Wgryzione w ciało odkrywamy jeszcze w trzeci dzień po powrocie!

Zapada ciepły, cichy wieczór. Niewielkie ognisko odbija się w lustrze wody. Gaworzymy sobie wpatrzni w migający ogień. Ptaszki

cichną. Do głosu dochodzą żaby, od czasu do czasu coś plusnie w wodzie, czasem nawet bardzo głośno, pewnie bóbr, który stał się już dość często spotykanym stworzeniem. Pomimo dużej odległości (2-3 km) dochodzi do nas „tupanina”, która dla młodych ludzi stanowi jedyną formę muzyki. Jedyne słuszną. W nocy budzi mnie (Leszka nie) suchy huk broni palnej. Życzę w duchu, aby myśliwy (albo kłusownik) spudłował. Zasypiam znów.

Dziś ostatni etap wycieczki. Jesteśmy już w pobliżu linii kolejowej, mamy dużo czasu. Próbuje umyć się w rzece, ale więcej w tym pozorów niż prawdy. Jest już 3-go maja, ale woda jest bardziej niż zimna. Skutkuje jednakże całkowitym przebudzeniem. Po takiej „kapieli” śniadanie smakuje lepiej niż w domu. Na pokrojonych bułkach plastry szynki z kawałkami sera (osycpka), nieco chrzanu, trochę ewkly. Gorąca, świeżo zaparzona herbata z ciastkami kończy poranny posiłek. Po takim posiłku pierwszy papieros staje się rozkoszą bogów. Niby takie proste przyjemności, a często niedoceniane. Ja sobie cenię.

Wracamy do Radawy, nieco zaspanej po nocnych uciechach dyskotekowych. Kierujemy się na Jarosław, ale w Wiązownicy



Fot. 69. Pomnik pychy i złego smaku.

stwierdzając, że mamy jeszcze dużo czasu skręcamy na południe i jedziemy wzdłuż Sanu. W Leżachowie oglądamy w bardzo kiepskim stanie cerkiew i po chwili ruszamy dalej. Nagle naszym oczom ukazuje się autentyczna fatamorgana. Na skraju wsi, najnormalniejszej w świecie wsi, ani biednej, ani bogatej, jawi nam się pałac, a może bardziej zamek. To „cudo” poraża ogromem. Ni to Wawel, ni to Pszczyna, a może Książ Wielki? Budowla godna królów, tyle tylko że beczystowa. Gigantyczne gmaszysko ozdobione wieżami, a każda w innym „stylu”. Całość otoczona murem z bramą wjazdową, przebogata, kutą w metalu godną Pałacu Buckingham! Stoimy i patrzymy oczom nie wierząc, zdumieni irracjonalności tego zjawiska. Ta „chata za wsią” to XXI zamek!

I takim niecodziennym akcentem kończymy nasz pięciodniowy wyjazd. O dwunastej w nocy wysiadamy z pociągu na krakowskim dworcu. Leje jak z cebra..., ale teraz, niech leje.

Piotr Kowenicki

21.V.2005

HOLANDIA

Holandia nazywana Niderlandami, to kraj położony częściowo na sztucznie stworzonym lądzie po wydarciu go z Morza Północnego. Holandia to kraj wiatraków, miast porzeczinanych malowniczymi kanałami, wspaniałych muzeów i pięknej architektury. Domy stoją tu poniżej poziomu morza, na łakach pasą się słynne krowy „holenderki” a tulipany w porze kwitnienia widoczne są aż po linię horyzontu. Holandia była niegdyś ważną potęgą kolonialną, a jej flota handlowa konkurowała z najlepszymi na świecie. Mieszkańcy tej pięknej ziemi jeżdżą na rowerach, chodzą w drewnianych chodakach, przywiązują dużą wagę do piękna i estetyki i zjadają smaczne sery

z Goudy. Taka jest popularna opinia o Holandii. Czy jest to prawdziwa opinia? Chcąc się przekonać samemu, wczesnym rankiem 3-o sierpnia (2005) wyruszyliśmy w daleką drogę samochodem podążając w kierunku zachodnim do naszej granicy państwowej z niemieckim sąsiadem by po czternastu godzinach jazdy znaleźć się w Arnhem. Arnhem jest miejscem, gdzie w czasie II wojny światowej lądowali alianccy spadochroniarze, a wśród nich Polska Brygada Spadochronowa uczestnicząca w operacji „Market Garden”. Nasza pierwsza próba zakwaterowania zakończyła się niepowodzeniem ponieważ recepcja kempingu zakończyła pracę o godzinie osiemnastej. Lecz w niewielkiej odległości kilku kilometrów odnaleźliśmy na podmiejskim osiedlu pośród leśnych ostępów kamping na którym za opłatą kilkunastu euro uzyskaliśmy możliwość rozbicia namiotu i skorzystania z gorącego prysznica co po całodiennej podróży samochodem było szczególnie dużą przyjemnością. Po wieczornej toalecie i spożyciu własnoręcznie przyrządzonego posiłku postanowi-

wiliśmy zasnąć, co przy rześkim i czystym powietrzu bez problemu udało się.

Arnhem jest pełnym życia ośrodkiem, stanowiącym dobrą bazę do zwiedzania wielu ciekawych miejsc na jego obrzeżach - muzeów i pomników związanych z bitwą, holenderskiego skansenu oraz Parku Narodowego Hoge Veluwe, w którym znajduje się Muzeum Kröller-Müller ze wspaniałymi zbiorami sztuki współczesnej.

W tej sytuacji rankiem dnia następnego odwiedzamy Park Narodowy Hoge Veluwe do którego brama staje otworem dosłownie i w przenośni po zapłaceniu za bilet wstępu umożliwiający także wejście do galerii malarstwa i rzeźby w ogrodach muzeum. Samo poruszanie się po parku odbywa się tzw. białymi rowerami po wyznaczonych trasach, które się samemu dobiera w zależności od zamierzonego celu. Pierwszym etapem była Galeria Malarstwa z kolekcją obrazów słynnego holenderskiego impresjonisty Van Gogha oraz spacer



Fot. 70. Amsterdam - krzywe domy.

w Leśnym Ogrodzie Rzeźby, współczesnej i początku XXI wieku. Park Narodowy Hoge Veluwe został założony w 1935 roku na terenach nieużytkowanych gdzie przyroda samorzutnie kształtuje się ukazując swoje piękno. Na tych terenach znajdują się leśne ostępy lasu mieszanego, tereny pustynne z wydmami i porastającymi je wiekowymi sosnami, pola kwitnących wrzosów, tereny bagienne zaś nad niewielkim jeziorem znajduje się perła architektury w stylu kubistycznym - Pałac Myśliwski św. Huberta. Pałac ten został ufundowany przez Helenę i Antona Kröller - Müllera, według projektu znanego architekta H.P. Berlage. Wnętrze tego pałacu zwiedziliśmy po opłaceniu dodatkowych 2 euro. W tym dniu na białym rowerze przebyliśmy trasę 30 kilometrów. Był to piękny słoneczny dzień, który obfitował w moc wrażeń. Następne dni naszego pobytu w urokliwej Holandii to już na zmianę deszcz i słońce, ale i znaczne obniżenie temperatury powietrza. Kolejny dzień wypadu do Holandii poświęciliśmy wizycie w skansenie gdzie mogliśmy obejrzeć i zapoznać się z codziennym życiem mieszkańców wsi i miasteczek począwszy od wieku XVIII aż po dzień dzisiejszy. Skansen ten, założony w 1912 roku znajduje się na przedmieściach Arnhem i jest tak urządzony że, zwiedzający co chwilę natrafia na miłe i ciekawe niespodzianki. Odwiedzając dom bogatego farmera można napić się kawy z gospodarzami i porozmawiać o życiu codziennym w dawnych czasach. Można odwiedzić restaurację i sklep z pamiątkami oraz kupić świeże pieczywo w piekarni. Można zapoznać się z produkcją papieru, ważeniem piwa i pracą miejskiej mleczarni oraz innymi różnymi obiektami spełniającymi użyteczne funkcje dla człowieka. Znajdujące się w krajobrazie Openluchtmuseum (Muzeum na otwartym powietrzu) na obszarze kilkudziesięciu hektarów wiatraki, ruchome mosty, wodne kanały stwarzają niepowtarzalną atmosferę holenderskiego krajobrazu. Ciekawym a jednocześnie wygodnym środkiem poruszania się po terenie skansenu jest zabytkowy tramwaj, który też posiada swoją zajezdnię i warsztaty naprawcze. Został przeniesiony do skansenu po zniszczeniach jego infrastruktury w mieście w końcu działań wojennych po 18 września 1944 roku. Cały

skansen wraz ze wszystkimi obiektami utrzymany jest w doskonałym stanie technicznym a nowoczesnie eksponowane wystawy wyposażone są w najnowsze multimedialne środki techniczne umożliwiające podglądanie życia mieszkańców w dawnych czasach. Po całodziennym wyprawie do skansenu, wieczorem podczas mocno padającego deszczu odwiedzamy cmentarz w Osterbeek gdzie spoczywają polegli w walkach podczas operacji Market Garden spadochroniarze a wśród nich żołnierze polscy. Cmentarz jest doskonale utrzymany i panuje na nim wzorowy porządek. Na cmentarzu znajduje się też informacja w języku polskim o pochowanych tutaj polskich żołnierzach. W niewielkiej odległości od cmentarza znajduje się Muzeum Spadochroniarzy (Airborne Museum) w budynku dawnego Hotelu Hartenstein, gdzie w czasie uroczystości rocznicowych na maszcie obok flagi brytyjskiej, amerykańskiej i holenderskiej powiewa flaga polska. W miejscowości Driel znajduje się pomnik poświęcony pamięci poległych Polaków.

W kolejnym dniu pobytu w Holandii rankiem po śniadaniu opuściliśmy atrakcyjne Arnhem i udaliśmy się do Amsterdamu gdzie po zakwaterowaniu się na kempingu w dzielnicy Gaasper pośród wielonarodowego tłumu w tym także Polaków rozbiliśmy swój namiot. Po obiedzie korzystając z metra wyruszyliśmy na rekoniesans do centrum miasta trafiając na głośnie i kolorowe święto gejów, paradę na barkach i łodziach kanałami rzeki Amstel. Amsterdam to wielkie miasto posiadające wiele atrakcji dlatego zdecydowaliśmy się na zwiedzenie tylko niektórych z nich w tym targu kwiatowego, dzielnicy antykwariatów spacerując ulicami pomiędzy kanałami jak w Wenecji. Na placu Dam znajduje się katedra Nieuwe Kerk w stylu późno gotyckim i pałac królewski. Ciekawie architektonicznie wyglądają, dworzec kolejowy i domy handlowe w stylu kolonialnym. Lecz najważniejszym celem było zwiedzenie Van Gogh Museum gdzie na kilku piętrach są wyeksponowane prace malarstwa i rysunki znanego impresjonisty w tym te najbardziej powszechnie znane, jak Słoneczniki, Żółty Dom i inne. Zbiór ten uchodzi za najwspanialszy na świecie. Zaś Tropenmuseum z eksponatami z dawnych kolonii holenderskich prezentuje wszystkie tropikalne i subtropikalne strefy świata łącznie z fascynującą kolekcją sztuki użytkowej. Są eksponaty z Jawy, fantazyjne rzeźbione łodzie z wybrzeży Pacyfiku. Są rekonstrukcje ulic indyjskich, chińskich, arabskich i afrykańskich



Fot. 71. Uliczka w Haarlem.

odtworzone z dźwiękami i zapachami. Całość ekspozycji zaprezentowana jest w sposób nie banalny z wykorzystaniem najnowszych technik multimedialnych. Rijksmuseum i Stedelijk Museum pozostało do odwiedzenia przy okazji następnego wypadu do Holandii.

W niewielkiej odległości od Amsterdamu znajduje się jedno z piękniejszych miast w Holandii, jest to Haarlem. Życie w tym mieście płynie zupełnie innym rytmem niż w Amsterdamie i ma wpływ na ogólną spokojną atmosferę. Spędzenie jednego przedpołudnia w Haarlem dało możliwość odpoczynku od tłoku i brudu Amsterdamu. Spacer zabytkową starówką z pięknym rynkiem Grote Markt, późno gotyckim kościołem świętego

Bawona i wąskimi pełnymi uroku uliczkami utwierdza w przekonaniu o wielkim poczuciu estetyki mieszkańców miasta. W samym sercu rynku otoczonego ładnymi gotyckimi i renesansowymi kamieniczkami wraz z gruntownie przero-



Fot. 72. Wiatraki w Haarlem.

bionym Stadhuis (ratusz) wznosi się statua Laurensa Costera (1370-1440), który wg mieszkańców miasta był rzeczywistym przed Niemcem Gutenbergem wynalazcą druku.

Kolejnym celem był wyjazd nad Morze Północne i spacer

po przyległym wale wydm w Castricum aan Zee, co dało wyobrażenie o położeniu stałego lądu poniżej poziomu morza. Wietrzna i deszczowa pogoda nie zachęcała do morskiej kąpiel, ale też nie odstraszyła niecierpliwych śmiałków próbujących wykopać się w takich warunkach. Kolejna noc okazała się najzimniejsza i spędziliśmy ją w pobliżu miasta Alkmar. Alkmar daje możliwość zapoznania się z historycznym miastem gdzie od kwietnia do września w każdy piątek w samym centrum odbywają się na placu Waagplein targi sera, który jest dostarczany tutaj z okolicznych miejscowości. W centrum miasta można znaleźć ponad 400 zabytków, w tym Ratusz i Kościół św. Wawrzyńca. Zakupy robi się tu w prawdziwie historycznej scenerii. Znajduje się tu też wiele restauracji i muzeów w tym muzeum sera Het Hollands Kasmuseum, muzeum piwa De Boom i interesujące muzeum miejskie. Ostatnim ciekawym miejscem było Zaanse Schans ze starymi wiatrakami i drewnianymi domami. Wiatraki można oglądać od środka a w innych obiektach można się zapoznać z produkcją sera i drewnianych chodaków do użytku codziennego i od święta.

To był ostatni punkt programu wypadu do Holandii po czym wyruszyliśmy w drogę powrotną i po czternastu godzinach jazdy samochodem znowu znaleźliśmy się w domu. Podsumowując, w odpowiedzi na wstępnie postawione pytanie można stwierdzić że, Holandia kraj całkowicie równinny nie posiadający terenów górskich jest niezwykle atrakcyjnym krajem dla turysty i wartym odwiedzenia.

Józef Haduch

W PIASKACH SAHARY - WYPRAWA OFF ROAD „Maghreb 2005”

Od 8 kwietnia do 3 maja 2005 grupa wspinaczy, grotolazów i różnego rodzaju „zakręceńców” z tzw. branży przebiegała się z różnym skutkiem przez kraje Maghrebu. Tam gdzie nigdy nie zachodzi słońce, czy li właśnie w krajach Maghrebu (Maroku, Algierii, Saharze Zachodniej, Tunezji) znalazła swoje miejsce największa na świecie łacha piachu - Sahara.



Fot. 73. Autor artykułu.

Oczywiście zamierzaliśmy głównie przemierzać pustynne rejony Sahary, ale... no właśnie.

Nie sposób przejechać północnej Afryki nie zatrzymując się w imponujących ruinach rzymskiego imperium Volubilis, Marra-keszu czy wspaniałym wawozie Todra.

Drugim celem wyprawy było zdobycie najwyższej góry północnej Afryki - Debel Tubka (4167 mpm) w górach Atlasu Wysokiego...

08.04.2005

Pogrzeb Papieża Jana Pawła II, którego już w mediach nazywają Wielkim. Cała Polska okryta w żalobie płacze. Dopiero co wróciłem z Tatr, w których niestety zastała mnie śmierć naszego, wielkiego, kochanego Rodaka. Kiedy wróciłem z jaskini Zimnej (2.04.2005 - Papież zmarł o godz. 21.37), w której byłem z kursantami Joasią, Jackiem i Maciem Duchem zrobiłem kolację oczekując na kursantów. Pojechali do Zakopanego po flaszkę nie wiedząc o śmierci Papieża. Po godzinnym oczekiwaniu napisałem kartkę, ze

nie będę już dłużej czekać, zresztą nie miałem już na nie ochoty.

Od rana cała Polska w uroczystym skupieniu oczekuje na godzinę 10-tą. W Rzymie ma rozpocząć się pogrzeb Jana Pawła II. Do stolicy Włoch ponoć dotarło ok. dwa miliony naszych rodaków!!! W sumie ceremonii wzięło udział ok. 5 mln. ludzi.

Ok. 13.30 zaczynam pakować resztę bagażu na wyjazd. Namiot, aparaty fotograficzne, spanie, kucharki itp. Jak zwykle przy takich wyjazdach w domu powstaje niesłychany bałagan. Jak ja się w tym wszystkim odnajduję, nie wiem...

Przyjeżdżają ok. 19-ej. Praktycznie moimi rzeczami załadowuje cały tył Toyoty. Dla bagażu Darka praktycznie nie ma już miejsca.

Pod domem Darka czekają już jego wory i pokaznych rozmiarów...beczka. Tak. Plastikowa beczka z wyprawą na Spitsbergen jedzie z nami! Upychamy to wszystko na maksa, na tylnym siedzeniu i w drogę.

Ruszamy w czwórkę Anioł, Musol, Darek i ja. Kaczor z Anią czekają już w Gerolstein.

Pobudka o 7.00. Śniadanko i w drogę. Jedziemy przez Luxemburg, Lion, Marsylię. Prowadzimy na zmiany. Jest bardzo zimno i wietrznie.

Granica.



Fot. 75. Budowla obronna Kazba - w Atlasie Wschodnim.

Zegnaj Europo, witaj Afryko!!!

No było to przeżycie. Zaraz po przekroczeniu granicy hiszpańskiej pojawia się sznur samochodów, które od czasu do czasu wydają z



Fot. 76. Nasz trasa przez Saharę.

siebie jazgot klaksonów. Zniecierpliwieni kierowcy marokańscy trąbią na celników. Wszędzie śmieci, latające plastikowe worki i zapach uryny. Na zwieńczeniu ogrodzenia (muru) wzdłuż granicy widać zwoje kolczastego drutu.

Wszędzie mundurowi i ich cywilni sługusy. Zaczyna się wypełnianie papierów.

Ważne jest precyzyjne, choć niekoniecznie zgodne z prawdą określenie zawodu. Najlepiej zostać artystą.

Kiedy wydawało nam się, że jesteśmy już po odprawie okazuje się, że Aniol nie będzie mógł wjechać swoim samochodem do Maroka... W 1991 podobno nie dopełnił formalności wizowych i w świetle ich komputera nie opuścił jeszcze MAROKA... dobre!! W 1991 roku ANIOŁ miał 15 lat, a tak w ogóle nie był nigdy w Maroku. Po licznych rozmowach, autoryzacji szefa i wreszcie po napisaniu oświadczenia użyczenia samochodu Musolowi - wjeżdżamy do Maroka. NIEZŁY FOLK.



Fot. 77. Wspinaczka na Dżebel Tubkal - najwyższą górę Atlasu (4167 mnpm)

Wieczorem dojeżdżamy do Todra. Wspaniały canion o ścianach dochodzących do 400 m. wysokości.

GORGES DU TODRA.

Ładujemy z Darkiem sprzęt wspinaczkowy i postanawiamy zrobić 5. c drogę na zachodniej ścianie wąwozu, lewa część doliny za rzeką. Wpuszczamy się jednak w „maliny”... krucho, totalny brak asekuracji i loty z chwytami... po ok. 40 metrach wspinania wycofujemy się z „projektu”... to samo mieli Musol i Aniol nad hotelem Jasmina...

Nazajutrz nasi koledzy pokonują ścianę wąwozu trudną drogą nad hotelami... a ja fotografuję pobliskie miasto Tinerhir oddalone 14 km. od wąwozu Todra.

Po południu ruszamy w stronę Miasta Erfoud, a później już na SAHARĘ. MERZOUGA.

Pod ergi w Merzouga docieramy pod wieczór. Robią wrażenie. Jazda przez pustynię również... pył, piach, pył... nie spodziewałem się, że można tak szybko mknąć samochodem przez pustynię... 90-

100km/h... Niestety nie możemy już zrobić fotek. Ciemno. Szukamy miejsca na nocleg. Wioski. Patrole „ouelele” (czyli rozwrzeszczane dzieci z wyciągniętymi czujnie rękami po cokolwiek). Wioski. Lotne patrole „ouelele”. Na motorkach, pieszo, biegiem, na wózkach inwalidzkich... patrole „ouelele”. Niestrudzone, nigdy nie męczące się gnojki „un stilo”, one dircham please... słychać ich wszędzie i w całym MAROKU.

Wyjeżdżamy za wioski. Pierwsza noc na SAHARZE.

RANO nie wiadomo skąd, jak spod ziemi obok naszego biwaku pojawia się...elele.

Wokół kilkadziesiąt kilometrów brak było wioski, a ten skubaniec wyrósł jak z pod ziemi!

Pustynia, piachy i kamienie... nie sądziłem, że autko tak tutaj dostanie w „kość”.

Wieczorem dojeżdżamy do Zadory. Upał mocno daje się we znaki. 42 st.

Start o 16.00, upał sakramencki 42 st... w cieniu... ok. 18.00 pada nam



Fot. 78. Błękitni ludzie na Saharze.

uszczelka pod regulatorem wahacza. Stoimy w piachach Sahary. Niespodziewany BIWAK.

Z wahaczem czy bez docieramy pod Dżebel Tubkal, najwyższą górę Atlasu Wysokiego.

Po dwóch dniach stajemy na szczycie...

Teraz przed nami już tylko Marrakesz, oh, ten Marrakesz Dżemsa El - Fna - miejsce magiczne miasta. Marokański mikrokosmos. Po zmierzchu plac zapelnia się straganami, z nad których unoszą się egzotyczne aromaty przesycając powietrze i drażniąc nozdrza. Plac zapelnia się kuglarzami, zaklinaczami węży, muzykami, gawędziarzami, akrobatami i nieszkodliwymi szaleńcami... my również tam lądujemy.

Powrót. Cieszyń. Plakaty wyborcze. To już nasz, polski MIKRO KOSMOS...



Fot. 79. Baza naszej wyprawy.

Grzegorz Kuśpiel



ĄCIK POEZJI

JESIENNY WIECZÓR

Naparzyć herbatę
nastawić ulubioną płytę
przynieść pled - wychłódl pokój
i kilka drobiazgów załatwić

nie sobie - tobie - za ciebie

zdziwiony który słuchasz
idź i obierz jabłko swojej żonie
i do rąk podaj
pół

zapalisz światło w jej oczach

żony od drobiazgów płoną
żony od drobiazgów gasną

WIerność

Nie odleci
w słoneczne miraż
wiernością nierozumną
ginie z głodu na śniegu
obok gniazda

wróbel

gorliwie pojęta poetów nauki
zgrzebna ptaszyna
zgrzebnej grudy

ale gdy przetrwa
jej pierwszej zaśpiewa ta ziemia
wszystkimi pąkami
i zapachem otuli
okaleczone
skrzydła

Lucyna Szubel

JESIENNY PORANEK

Zaspany poranek
z trudem przedziera się
przez mgły

spieszącym do szkół i pracy
marzną ręce
i nosy

jedynie
wzajemna życzliwość
może nas uratować
ale jej coraz mniej
tak jak promieni
słońca

JESIENNA PANI

Irena -
imię z liści
dębów i klonów
i z jarzębin płonących

z promieni słońca
już niskich bardzo ma
bransolety ta Tycjana muza

a tren jej spojrzeń jak górski strumień
trochę smutkiem trochę radością
jesień wydłuża

i patrzy Irena
na puste ławki w parku
a dla zabawy kasztany strąca
bo jest w Irenie z kaprysów dziecka
o wiele więcej niż w bregłowskiej damie
sobolowych śniegów
Honoracie

DRUK :

 **Studio - 2000®**
Firma Usługowo - Wydawnicza
CHRZANÓW ul. Sokoła 4
tel. 623 13 70

Skład: Nastawny Wojciech tel.: 623 36 68

**"ORZEŁ SKALNY" INFORMATOR ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
W CHRZANOWIE,**

WYDAWANY JEST WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO PTT

WYDAJE ZARZĄD ODDZIAŁU PTT w Chrzanowie, ul. Grunwaldzka 5

Punkt informacyjny Oddziału czynny jest w każdy wtorek i czwartek w godz. 17⁰⁰-18⁰⁰